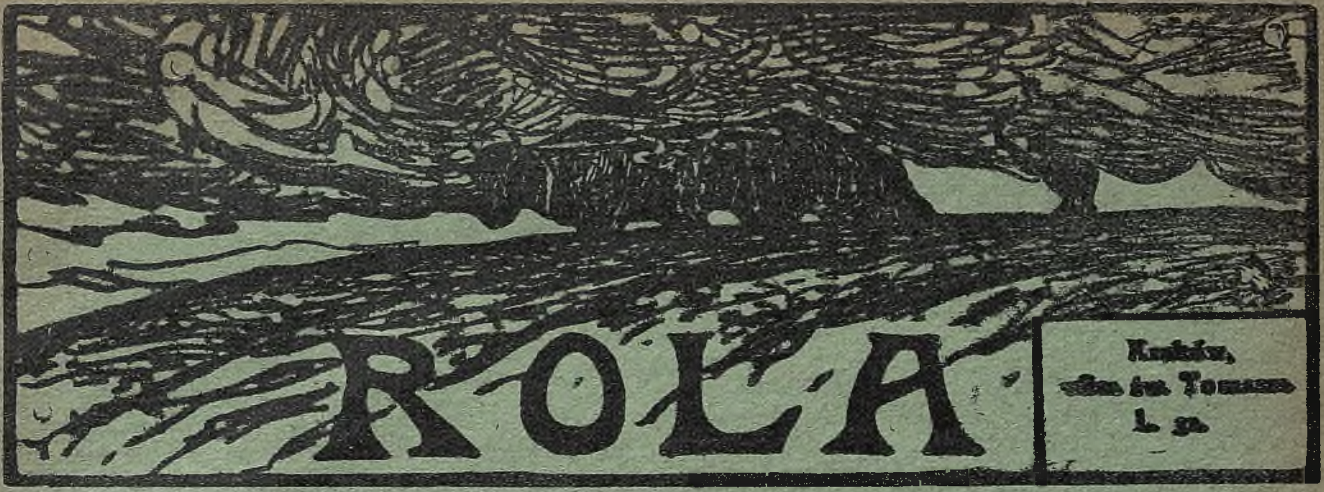
Numer 52. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 24 Grudnia 1933



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

W restauracji.

Gospodarz: — Jakże panu smakował szczupaczek?

Gość: — Wie pan co, ja się trzymam zawsze przysłowia: O nieżyjącym albo dobrze, albo nic.



Wyjaśnił.

— Tatusiu, poco człowiek właściwie żyje na ziemi?

— Głupie pytanie. Jakby człowiek nie żył na ziemi, to skądby wiedział o tem, że mu kryzys wogóle żyć na ziemi nie daje?



Kryzysowy synalek.

Dwaj malcy wchodzą do rzeki kąpać się. Młodszy wtenczas odzywa się do drugiego:

— Ach, jakiś ty brudny

— Musisz wiedzieć, że jestem pół roku starszy od ciebie. Wytłumaczył mu drugi.



Prawdomówność.

Matka: — Urwiszu, jednak zjadłeś śliwki?

Matka: — A co to za pestki tu na ziemi?

Synek: — Te porzuciła Andzia, mamo, ja swoje wszystkie połknąłem.

Źle zrozumiał.

Pani Rebeka Steinglas sama kształci swego synka Izaaka i przytem opowiada mu zawsze bajeczki, zastosowane do przedmiotu, o którym mowa. Dziś wykłada mu o pilności i jej skutkach.

— Widzisz — mówi pani Rebeka do synka — co to znaczy pilność: popatrz na tego Gartenberga, on także był biedny i pilnością tak się dorobił. Gdy przyjechał do naszego miasta, miał jedną koszulę, a dziś ma miljony.

— Mamo — przerywa synek — na co jemu aż miljony koszul.



Automobiliści.

Paweł i Gaweł niedawno kupili sobie do spółki stary samochód. Jeździli bezustanku. Pewnego razu auto stanęło im na drodze. Coś się popsuło. Obaj zdjęli palta, położyli się na szosie i wsunęli głowy pod auto.

— No! Teraz już pojedziemy. Nalałem oliwy do panewki.

— Warjat! Co za panewka! — krzyczy Paweł. — To było moje ucho!



Mąż do żony.

— Proszę cię Helenko, połóż ten wałek. Wiesz przecie, że teraz wszędzie ma nastąpić rozbrojenie.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Numer 52. Rok XVI. Kraków, dnia 24 Grudnia 1933.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« Kraków, ulica św. Tomasza 32.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

POKÓJ LUDZIOM DOBREJ WOLI.

Iznów doczekaliśmy się szczęśliwie wigilji Bożego Narodzenia, znów będziemy obchodzili uroczyście rzewną pamiątkę przyjścia na świat Dzieciątka Bożego. Skoro tylko ukaże się pierwsza gwiazdka na niebie, zasiądziemy z rodziną przy stole garścią siana pokrytym i białym obrusem zasłanym i przełamiemy się tradycyjnym opłatkiem, składając sobie nawzajem życzenia.

W skupieniu ducha, w uroczystej ciszy nastrojonej przy wieczerzy wigilijnej, cofniemy się wszyscy myślą wstecz, w odległe czasy, przeniesiemy się do Betleem pod dach ubożuchnej stajenki, w której przed wiekami przyszedł na świat Ten, który ludzkość miał zbawić, co miał wyrwać ją z przemocy wszelkiego zła i obdarzyć ją wszelkiem dobrem, ludzi dobrej woli pokojem na ziemi.

Nie w pałacu pełnym przepychu i bogactw, nie wśród możnych tego świata, nie wśród wrzasku trąb i okrzyków radości, lecz w ubożuchnej stajence, wśród pastuszków, będących symbolem ludzi najuboższych, najnieszczęśliwszych, cierpiących głód i chłód, opuszczonych i wydziedziczonych, których czyste serce stanowiło cały ich skarb — wśród nich ukazał się Król nad królami, do nich najpierw zawitał Pan wszelakiego stworzenia, aby przedewszystkiem ich pocieszyć i radość im sprawić.

Bóg przedwieczny bowiem ukochał przedewszystkiem lud prostaczy i jemu właśnie zesłał Swego Syna na dowód szczególnej troski i opieki Boskiej. Zniżył się Władca i Zbawiciel świata i wszedł między lud prosty Pan nad pany, aby dać przykład potrzeby zatarcia różnic klasowych przez poniżenie wywyższonych, a podwyższenie poniżonych. Miłość bowiem braterska, miłość ludu wraz z usunięciem różnic, stanowią kardynalne warunki osiągnięcia trwałego pokoju na ziemi, pokoju, który da się osiągnąć przy dobrej woli człowieka. Dzieciątko Boże ze stajenki betleemskiej uczyło później ludy, w jaki sposób najłatwiej osiągnąć ten pokój i stwierdziło to niezliczonymi przykładami.

Cały świat katolicki biegnie do stajenki betlejemskiej, czci drogą pamiątkę przyjścia na świat Boga-Człowieka. Ale nigdzie na świecie nie obchodzą ludzie tej pamiątki tak uroczyście, tak rzewnie, jak w Polsce. Nigdzie nie znajdziemy tyle uduchowienia, tyle piękna wewnętrznego człowieka, ile maluje się ich na obliczu Polaka przy wieczerzy wigilijnej, gdy spracowana ręka ojca sięga po biały opłatek, łamie się nim z matką i gdy następnie wyciągnie się doń ręka młodziana, dziewicy, a po nich rączki pacholąt, aby także przełamać się opłatkiem i tym aktem dodać ogniwo więcej do łańcucha, wiążącego ich wszystkich obyczajem z szeregiem pokoleń minionych, a myślą i sercem wznieść się ku Temu, który był źródłem tego obyczaju.

I sypią się życzenia, życzenia z głębi serca płynące — daj Boże lepszej doli i wszystkiego dobrego. A w tej podniosłej i uroczystej chwili niechże i od nas przyjmą wszyscy Czytelnicy nasi najszczersze życzenia. Niech łaskę świętą zleje Dziecię Jezus na wszystką naszą brać, niech miłosierdziem i przebaczeniem obdarzy, niech uczy cierpliwości w bólu, wytrwania na drodze dobrej, niech dobrą wolę da. Niech na wszystkich zleje skarby swej Mądrości Bożej, by cel swój na ziemi poznali — cel i zadanie człowieka, rodziny, społeczeństwa, narodu, państwa. Niech zaczną szczerze szukać dróg ku pokojowi wiodących i niech pokój Chrystusowy tworzą w Królestwie Chrystusowem — ten pokój, który Dziecina Boża ze sobą na świat przyniosła — pokój ludziom dobrej woli.

JANINA MAIRET.

BABUNIA.

(Powieść).

(Dokończenie).

Przybyła do zamku, nie spotkawszy nikogo.

Narażając się na niebezpieczeństwo, wchodziła na zwaliska, aż wreszcie pomyślała, że trzeba połączyć się z towarzystwem. Pragnęła walczyć z sobą, aby nie okazywać przed ludźmi wzruszenia, gdy nagle uczuła się bezsilną, całe męstwo ją opuściło i wybuchnęła głośnym płaczem, jak dziecko.

— Panno Alino, panno Alino, co to znaczy? — odezwał się za nią głos Raula. — Szukam cię, pani, wszędzie i znajduję płaczącą. Przed chwilą widziałem panią z najwyższego szczytu tych ruin, ale drzewa zasłaniały cię do połowy. Poupin był z tobą i męczył cię, pani. Poupin przyczyną twych łez, kiedy ja zawsze pobudzam cię tylko do śmiechu.

— Nie jestem w takiem usposobieniu — rzekła Alina, usiłując się uspokoić — abym była zdolną bronić się przed pańskiemi żartami.

— Wierz mi, pani, że jestem poważnym, jak sędzia. Pozwolisz mi, pani, połamać kości Poupinowi?

— Nie żyjemy w wiekach średnich, czego dowodem te wieże zrujnowane; nie możesz więc pan wieszać gburów, ani im łamać członków.

— Co on pani zrobił, co powiedział? Przepraszam, że się do tego wtrącam, ale jestem panem domu, babunia cię kocha, więc mam prawo opiekować się tobą, pani.

— Nie długo; dziś wieczorem wyjeżdżam.

— Do czegóż to przyszło! Ten nędznik znieważył cię pani, założę się, że prosił o twoją rękę.

Wśród łez. Alina wybuchnęła śmiechem.

— Od jakiego czasu oświadczyny zostały uważane, jako zniewaga? Mężczyzna, pragnący połączyć swój los z dziewczyną bez posagu, to bohater!

— On! Ile razy spotykam jego wstrętną postać, ręka mnie świerzbi. Pani mu odmówiłaś, ale po co płakać?

— Może dlatego, że przez niego będę musiała opuścić zamek.

Raul nie zdążył już odpowiedzieć, gdyż w tej chwili przybyło całe towarzystwo; Alina, odzyskawszy powoli spokój, pobiegła na spotkanie Stefanji.

Dzień był męczący z powodu upału i każdy chętnie wybierał się do domu. Stefanja wsadziła Alinę do powozu de Bregannes'ów. Raul konno wyprzedził wszystkich i pierwszy zjawił się w zamku de Pressac. Chciał zawiadomić babunię o tem, co się stało. Gdy powóz baronowej zatrzymał się przed zamkiem, wnuk natychmiast zbliżył się do niej. Alina jeszcze nie wróciła.

W kilku słowach opowiedział pani de Pressac wszystko, co wiedział: zajście między Aliną a Poupin'em, które obserwował zdaleka, łzy dziewczęcia, jej postanowienie wyjazdu, oraz przykrość, jaką mu sprawiło to postanowienie.

— Ależ! — odezwała się baronowa — powinieneś się cieszyć, przecież znieść jej nie możesz.

— Ja? Tak, tak, my się nienawidzimy. Lecz byłbym stworzeniem bez serca, gdybym się cieszył z tego, co cię bardzo martwi, droga babuniu. Chociaż panna Derval mnie nie cierpi, choć niczego od niej nie doznałem, prócz docinków i żartów, dla ciebie, babuniu, posiada ona wiele czci i przywiązania. Nieraz patrzałem na nią, gdy nie wiedziała, że jest obserwowaną, z jaką czułością nadzwyczajną spoglądała na ciebie. A przytem ona tu jest potrzebną! Jest inteligentną, miłą i wesołą... Jakim wybuchnęła śmiechem wśród szlochania, naturalnie śmiejąc się do mnie! Co poczniesz babuniu, bez niej? ona ci jest niezbędną. I żeby głupi Grzegorz Poupin był przyczyną jej wyjazdu. Dlaczego? nie mam pojęcia.

— A jednak ja jej się nie dziwię. Ludzie zawsze się muszą wszystkimi opiekować. Dziś popołudniu uwzięli się mieszać Alinę Derval z drugą Aliną — gdyż, zdaje się panna de Pressac nosi to samo imię. Ale ja mam na to sposób.

— Założę się, że mamy jedną myśl.

Raul szybko chodził po pokoju, ogromnie podrażniony.

— Alina zostanie moją wnuczką i wówczas nikt nie ośmieli się nic powiedzieć przeciw niej. Będziecie, jak brat i siostra.

Raul zdziwiony zatrzymał się.

— Ach! to taka myśl twoja, babuniu?

— Czyż nie podoba ci się? Gdy Alina będzie nosiła moje nazwisko, prawo pozwoli mi dać jej część majątku, który zostawiam dla ciebie.

— O! mój sposób lepszy.

— Ona będzie się nazywała, nie Alina de Pressac, lecz Alina de Largy. Chcesz, babuniu, mieć wnuczkę, pozwól mi, aby nią się stała przezemnie.

— Jakto? ty chcesz zaślubić moją pannę do towarzystwa?... Czyś oszalał?

— Przecież zgodziliśmy się, że posiada wszystkie przymioty, ty babuniu, kochasz mnie i od dwunastu lat szukasz dla mnie żony.

— Tak, z twojej sfery. Nie, nigdy nie pozwolę, nigdy! słyszysz?

— Kochasz mnie babuniu, ją również i pragniesz być przyczyną wspólnego naszego nieszczęścia.

— Ale ty ją nienawidzisz, i ona także...

— Co do niej, zobaczymy. Ale... nie! nie jestem ślepym pod tym względem; ja ją uwielbiam! Gdybyś babuniu wiedziała, jak to się można poznać w listach. Sza! słyszę, że idzie po schodach. Powiedz: ta! — nim wejdzie.

— Nie, nie, nie!

Alina zatrzymała się w drzwiach.

— Zbliż się, Alino.

Baronowa mówiła poważnie, trochę chłodno. — Serce Aliny gwałtownie biło; szukała jakiegoś oparcia. Raul podszedł do niej, wziął ją za rękę i zaprowadził do babuni, Alina bardzo wzruszona, nie myślała cofać ręki. Baronowa zmiękła, spostrzegłszy, jak dziewczę pobladło.

— Alinko moja, nie jestem dzikiem zwierzęciem.

— Czy bardzo boisz się starej przyjaciółki?

— Ogormnie się boję.

— I myślisz mnie opuścić?

— Niestety! z żalem, lecz muszę opuścić cię, pani.

— Panno Alino — rzekł Raul ze szczerością w głosie — nie opuścisz babuni, jeżeli przyjmiesz prośbę, jaką mam zaszczyt ci wypowiedzieć. Czy zechcesz pani, abym został twym mężem?

— Pan mnie zaślubisz? Grzegorz Poupin sądził, że czyni wiele zaszczytu pannie do towarzystwa, bez grosza, żądając jej ręki...

— A ja będę się czuł nieskończenie zaszczyconym i szczęśliwym, jeżeli raczysz pani oddać mi swą rękę. Taka różnica między tym łotrem, a mną...

— A nienawiść, którą wzbudzałam w panu?

— Czyż kiedy wierzyłaś pani w nią szczerze?

Alina zwróciła się do pani de Pressac, siedzącej

w postaci chłodnej i cokolwiek wyniosłej, uklękła przy babuni, wzięła jej rękę i oparła na niej policzek; był to ruch, który uczyniła z przyzwyczajenia; wówczas z niezmierną czułością odezwała się:

— Nie gniewaj się, droga pani. Znasz mnie zbyt dobrze, abyś mogła przypuszczać na chwilę, że przyjmę rycerską ofiarę pana de Largy. Zanadto kocham was oboje. Jestem przy tobie, pani, aby cię pożegnać, podziękować za tyle dobroci, jakiej tu doznawałam przez cały czas, za serdeczność, jaką okazałaś sierocie, dając jej złudzenie nowej rodziny...

— Alinko, moje dziecko... ja nie chcę, abyś mnie opuszczała. Nie możesz zaślubić Raula, dobrze czynisz, nie zgadzając się na to; ale możesz być jego siostrą. To był sposób, jaki wynalazłam, pragnąc cię zatrzymać przy sobie, pomimo Poupina i jego złego języka, gdyż ten głupiec gotów wszystko popsuć; istnieje na świecie panna de Pressac; a więc ja dałabym ci jej miejsce, nazywałabyś mnie na równi z Raulem, babunią...

Alina podniosła się bardzo wzruszona, chwiejąc się prawie.

— Czy to nie sen? Pozwoliłabyś pani nazywać cię babunią!

— Tak, moje dziecko, ja cię tak kocham!

— Dobra babuniu — rzekł na to Raul — jeżeli tak ją kochasz, dlaczego dla kilku starych pojęć, przeżytych przesądów, nie otworzysz ramion obojgu wnukom? To byłoby tak proste.

— Wiesz dobrze, iż zawsze stanie się, jak żądasz. Jeżeli Alina cię kocha, pobierzcie się i będę was miała oboje.

Raul zbliżył się do Aliny i znowu chciał wziąć jej rękę, lecz dziewczę go powstrzymało.

— Niestety! kocham go, ale nie mogę zostać jego żoną.

Raul pobladł i krzyknął gwałtownie:

— Dlaczego? Ja muszę wiedzieć, dlaczego? — W twem życiu musi być jakaś tajemnica, którą odkrył Poupin i zagrażał, że ją ujawni.

— Zaraz to opowiem. Gdy pani de Pressac mnie przyjęła, sądziła, że jestem tylko sierotą. Odkryłam w niej pewne przesądy, które mnie przeraziły; nie miałam odwagi tego jej wyjawić, a teraz muszę wam obojgu. Moja matka, najlepsza, najbardziej dystyngowana z kobiet była aktorką...

Pani de Pressac napół podniosła się z krzesła, podejrzenie po raz pierwszy przeszło jej przez głowę.

— Tego już za wiele! Oszukałaś mnie, Alino.

— Nie pytałaś mnie, pani, a ja źle czyniłam, milcząc. Gdybyś wiedziała, jak droga matka moja była dobrą i inteligentną! Wychodząc zamąż, porzuciła teatr w pełni młodości, w pełni talentu, i poświęciła się dla mnie. Jeżeli czego pragnę, to tylko łaski dla niej.

— A ja, Alino — zawołał Raul — zaślubię cię pomimo wszystkiego, mimo odmowy twojej oraz babuni, która później podziękuje mi, że uczyniłem wbrew jej woli.

— Prawnie nie mam żadnej władzy nad tobą, możesz się ożenić, z kim chcesz. Ale mam prawo zamknąć drzwi przed wami i skorzystam z tego.

Alina głęboko się pochyliła, mówiąc:

— Żegnam panią.

— Żegnam panienkę...

Następnie, w chwili, gdy dziewczę doszło do drzwi, baronowa żywo zawołała:

— Alino, zabraniam ci wyjechać, nim mnie uściśniesz.

Obie kobiety płakały w swych objęciach. Pani de Pressac, wskazując Alinie miejsce obok siebie, rzekła:

— Tak, musisz wyjechać, ale nie chcę, aby powiedziano, że wyrzuciłam za drzwi dziecko, które kocham z całego serca, oddając je walce z życiem. Co poczniesz, gdy mnie opuścisz?

— Kto to może wiedzieć?... Będę się starała o jakieś schronienie, o jakąś pracę.

— Ale nie jesteś samą na świecie? Pani de Vernelle prosiła, abym z tobą nie poruszała przeszłości; dotrzymałam słowa. Zapewne posiadasz jeszcze krewnych?

— Ze strony matki nikogo.

— A ze strony ojca?

— Tak, jakbym nie miała.

— Dlaczego?

— Ojciec mój na śmierć zagniewał wszystkich swoich na siebie, zaślubiając mamę.

— Przesądy na tym świecie! Co to za jedni? kupcy, ludzie wzbogaceni?

— Nie, ojciec pochodził z dobrej rodziny.

— A jednak nazwisko Derval nie jest arystokratyczne. Słuchaj, ja chcę napisać do tych ludzi. Opuścić tak dziecko, zostawić samo na świecie! Nie pojmuję, jak straszną jest samotność dla dziewczyny ubogiej!

— O pani, uboga, czy bogata, dziewczyna odepchnięta od rodziny zawsze jest godną pożałowania.

Pani de Prassac zadrżała. Ale, jakby usuwając myśl nieprzyjemną, zaczęła szukać papieru, pióra... Raul wzrok utkwił w oczach Aliny i oczy te wyznawały mu prawdę.

— A więc, Alino, do kogo mam pisać? Do wuja, ciotki, dziadka!...

— Nie pani, do mojej babuni.

— Ach!...

Pióro wypadło z ręki baronowej. Alina znowu uklękła przy niej, mówiąc prawie cicho:

— Powiedz pani mej babuni, że pomimo jej okrutnego postanowienia, aby mnie nie widzieć, kocham ją! Ciągle mi brzmi w uszach dźwięk urywanego głosu ojca, wyrazy, które wyrzekł, wyryły się w mem sercu głęboko: „Alino, gdy dorośniesz, staraj się ujrzeć babunię; powiedz jej to, co ja powiedziałbym jej, gdyby mnie śmierć nie zabierała tak nagle, że nigdy nie przestałe mjej kochać, choć duma mnie wstrzymywała... Jaka szkoda, że nie mogę z nią rozmawiać, odezwać się: „mamo!...“ jak wówczas, kiedy byłem mały. Kochaj babunię, uczyń tak, aby, dzięki twej czułości, zapomniała, że miała syna, który nigdy nie umiał ocenić jej przywiązania“.

— Tak mówił... mój biedny syn, mój syn ukochany, co umarł bez mego uścisku...

— Byłam posłuszną ojcu, droga babuniu, robiłam, co mogłam, aby wyjednać przebaczenie dla zmarłego. Zawiniłam podstępem; przebacz mi!

— Nie! nie wolno grać komedji z biedną starą babunią! Moje dziecko, moje dzieci... będziemy mieli huczne wesele! Czy ci przebaczam? Ja cię uwielbiam, wróciłaś mi spokój, gdyż zapomniałam o przeszłości, dzięki teraźniejszości!

Młodzi otoczyli baronowę i równocześnie z jednakową czułością wyrzekli:

— Babuniu, droga babuniu...

KONIEC.



Przed choinką.

1933 lat temu.

Tysiąc dziewięćset trzydzieści trzy lat temu, kiedy to drogą z Nazaret do Betlejem szła para pielgrzymów, a była to św. Rodzina, Józef i Marja, Matka Najświętsza. Szli wypełnić rozkaz namiestnika rzymskiego, który zarządził spis ludności, a znużeni drogą spoczęli w grocie, gdzie przyszedł na świat Król Królów i Pan panujących.

Tysiąc dziewięćset trzydzieści trzy lat, jak przyszedł Zbawiciel, by zbawić ludzkość z grzechu i nieprawości, ażeby oświecić światło w ciemności u tych, którzy byli i za tych, którzy przyjdą aż do drugiego Jego przyjścia, bo wiemy dobrze, że Jezus Chrystus przyjdzie drugi raz, lecz nie zbawić, ani nauczać, i nie taki upokorzony i biedny, ale w chwale i majestacie wielkim, by sądzić ludzkość podług swej sprawiedliwości.

Zastanówcie się Czytelnicy nad sobą w tę tysiąc dziewięćset trzydzieści trzy letnią rocznicę Bożego Narodzenia i nie myślcie sobie, że Boga niema, że Zbawiciel mógł być, lecz nie dla was, albo że życie jest bańką na wodzie, że się wszystko kończy ze śmiercią, o nie; bo tak nie jest, tak tylko mogą myśleć sekciarze i inni cheretycy, lecz prawdziwy chrześcijanin tak nie pomyśli, bo wierzy prawdziwie w to, że Jezus Chrystus przyszedł przed temi laty do Betlejemskiej stajenki, aby przez żywot swój cnotliwy, przez nauki, post, uzdrawianie chorych, cuda, które czynił, mógł nam wskazać drogę. I na co to wszystko? Na co te drogi, te prace i te cierpienia, co towarzyszyły mu wiernie od kolebki aż się spiętrzyły u skał Kalwarji? Nie przyszedł dręczyć, lecz zbawiać i prowadzić do światłości wiekuistej, abyśmy żyli w Bogu i dla Boga, na to, abyśmy idąc podług jego nauki, i przykazań, mogli zbawić dusze nasze i mieszkać z Nim na wieki w niebie.

J. Janowski.



Artysta mróz.

Przyszedł i zniknął gdzieś w mroku
i oto zostawił nam w dani
lilje w ziół innych otoku,
lilje z rabatów Getsemani.

I kwitły w cieniu pod chmurą
i w blasku srebrnego księżyca,
ziół innych splotły się górą
i przytuliły do się lica.

Aż oto zrobił się ranek,
słońce rzucało wszędzie złotem —
zapłakał liljowy wianek —
i nic nie pozostało po tem.

— — — — — — — — — — — —

Tak oto człowiek na ziemi
jest niby te lilie na szybie —
śmierć z rekwizytami swemi
dybie go i w końcu przydybie...

Edward Cygan.



Bóg się rodzi!

Już się pieśń rozlega —
Oto Bóg się rodzi...
Jezus malusieńki,
Zbawić świat przychodzi!

Gwiazdki silniej płoną,
Promieńmi złotemi;
Wieść radosna płynie,
Po niebie i ziemi.

Błyśnij nam gwiazdeczko,
Błyśnij nad Betleem!
My przy Twej jasności,
Miłością roztlejem.

Dziś na świecie pokój,
Pokój ziemskiej doli.
Pobłogosław Boże
Ludziom dobrej woli!

Karol Knapik.

W JASKINI BETLEEMSKIEJ.



Jaskinia w Betleem,

w której narodził się Jezus Chrystus.

Wiarygodnymi istotnie są twierdzenia pisarzy Kościoła świętego w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, że w okolicy, w której Jezus Chrystus narodził się, — była grota, czyli jaskinia, w pobliżu miasteczka położona. W obszerne te jaskinie obfitowała Ziemia święta; w czasie zimna lub niepogody wpędzano tu trzody i wtedy stanowiły one istotną stajenkę. Betlejem leżało na górze i było otoczone urodzajnemi pagórkami i dolinami. Było tam dużo pastuszków strzegących trzód swych w nocy. Klimat tamtejszy jest i w grudniu tak łagodny, że trzody mogły być na polu we dnie i w nocy.

W takiej więc jaskini niedaleko od Betlejem, która służyła pastuszkom i bydłu za schronienie, przyszedł Jezus Chrystus na świat o północy i położony został w żłóbku przez matkę swoją Marję — jak tkliwie wyrażają owe prześliczne kolendy i pastorałki nasze naprzykład:

Narodził się Jezus w stajni ubogiej,
Uniżył Majestat, chociaż Pan srogi —
Będąc Synem Najwyższego,
Nie miał miejsca godniejszego Swojej osobie.

Jaskinię tę, w której się Zbawiciel narodził, otaczano zawsze szczególniejszą czcią i pobożnem poszanowaniem. Nawet poganie odwiedzali to miejsce z należytym szacunkiem i mawiali:

— Oto miejsce, gdzie Bogu chrześcijan podobało się narodzić!

Origines, żyjący w drugim wieku po Chrystusie, był osobiście w Betlejem i tak się wyraża w dziele swem przeciw Celsusowi:

„Pokazują w Betlejem jaskinię, w której się Pan Jezus narodził, a w niej żłóbek, gdzie leżał w pieluszkach".

Wiadomo to powszechnie nawet i tym, którzy nie są naszej wiary; mówią oni:

— W tej jaskini urodził się Jezus, czczony i uwielbiany od chrześcijan.

Inny znów pisarz kościelny, Euzebjusz, który także był w Betlejem, opowiada w żywocie cesarza Konstantyna, że Helena św., matka tego pierwszego chrześcijańskiego cesarza, kazała wystawić wspaniały kościół nad tą świętą grotą.

Cesarz Adrjan wystawił wprawdzie z nienawiści ku chrześcijanom świątynię pogańską nad miejscem urodzenia Pańskiego — ale Helena kazała ją zburzyć do szczętu i wzniosła nad nią ów wspaniały kościół. Kościół ten upiększył cesarz Justynjan, a po nim i inni wierni chrześcijanie tak, że i dzisiaj należy jeszcze do najpiękniejszych i najwspanialszych kościołów w Ziemi świętej. Jest to rozległy i obszerny budynek spoczywający na czterech rzędach słupów z czerwonego marmuru — każdy rząd składa się z jedenastu słupów; ściany i sklepienia są złocone i pokryte bardzo pięknemi malowidłami. Naokoło tego kościoła wybudowano różnymi czasami wiele klasztorów — dziś jeszcze wznosi się ich trzy, jeden przy drugim.

Grota Bożego Narodzenia ma 40 stóp objętości. Im dalej w głąb tem bardziej się zwęża. — W samym środku znajduje się rodzaj framugi, przedzielonej ołtarzem, gdzie odprawia się Msza św.; ołtarz ten jest oświecony 35 lampami, z których najpiękniejsza jest darem Ludwika XIII, króla Francji. W tem zagłębieniu miała Marja, według tradycji, porodzić Syna Bożego. Miejsce to jest pokryte marmurem, który wyłożony jest jaspisem i otoczony srebrną obwódką w kształcie słońca. W koło tegoż znajduje się następujący napis: „Hic de Virgine Maria Jesus Christus natus est", „Tu narodził się Jezus Chrystus z Marji Dziewicy".

Miejscowość ta leży na południe od miasta Betlejem, niespełna 200 kroków od niego.



MACIEK BZDURA GADA:

Bez ten święty jandwent tak mi się kiski i inkse flacyska popląłały, że nijakiej rady nima, żeby ich jakoś cemś poprostować. A to wszyćko bez to okrutecne poscenie. Bo tez i co to za żarcie w tym świętym poście!... Scyrzuteńko woda prosto ze rzyki, łomascono trochę zgrzebną mąką i popieprzono solą, to Kaśka przezywo zur! U mnie zur jest wtedy, ze jak se wrazę w niego w som środek łyzkę i ta się nie przewruci, ino stoi jak drąg prościusieńko — to rozumie! Taki zur to i kiscyska jako-tako naprostuje, no i cuć, ze cosi we wnętrzu jest.

Jakbym się kiedy, nie daj Boże, żenił, to se ino taką dzieuchę wezmę, co mi taki zur ciągiem będzie gotowała. Lotego tyz, jakby która sanowna Cytelnicka miała takie zeniate życenie, to niech mi przyśle w liście komenderowanym troskę zuru na próbę, to mozebyśmy po świętach jakie swaty zacęli.

Okrutecnie się ciesę, ze juz we wilijo skońcy się to postne udręcenie i ze juz raz to niescęsne hurgotanie poliwecki po mojem brzuchu przestanie. Juz dziś łoskomina mie bierze na tyle pachnących ślicności poustawianych na pachnącem sianie na stole. — I jak ino pirso gwiazdecka na niebo wylizie, to gospodyni dadzą najpirwy ugryźć kawałek opłatka, zeby po takiem posceniu te smacności nie zaskodziły.

No, a potem, wiadoma rzec, nastąpi wielga uroczystość niscenia tego wszyćkiego, co bez cały Boży dzień gospodyni z Kaśką ugdysą. Kiedy juz w brzuchu zacnie być dusno, wtedy otworzymy se syroko jadacki i zaśpiwomy pobożnie: Wśród nocnej cisy, albo: W złobie leży... Ja nie chwalący się, mam głos nicem som pan organista, i jak zaśpiwom, to mnie słychać. Ze tam casem Kaśka sceknie, ze mom barani głos, to ino tak przez zazdrość. A że ona sama ma głos cielęcy, to ji przeciez tego nie wypominom. — Wkiejsik naprzykład siadem se za łujkową stodołą na zyrdzi i żałośnie se cosi śpiwołem, to somsiadka zaraz posłysała i powiedziała, ze u nich, na tę samą nutę to się gnój ze stajni wyrzuco. Na takie głupiuśkie powiedzenie to juzem nic nie odwarknął. Bo zreśtą i po co? Łada głupstwem to se szkoda fatałasić gemby.

Ale to wszyćko fraska! Najważniejse jest to, że wilijo juz tak bliziutko. Przy takiej wielgaśnej urocystości, ze to maleńki Jezusicek na świat przychodzi, to chciałbym z okrutnej serdecności uściskać wszyćkich przesanownych Cytelników, a w scególności wszyćkie miłe Cytelnicki mojego opowiadania. W ten urocysty wiecór pomyśle se, ile to serdecnych moich przyjaciół, co „Rolę" cytają, łamią sie opłatkiem i rozmaicie se rzycą nawzajem. Życę wam Wszyćkim i ja ze scerej serdecności, cobyście byli okrutecnie scęśliwi, a zdrowi i bogaci. Jak sanowni Cytelnicy będą bogaci, to napewno o mnie chudziaku nie zapomną, ze gdzieś tam w Psiej Wólce żyje taki sobie chudziasek, jak ja, Maciek Bzdura.

Miałem wielgaśną ochotę posłać sanownym Cytelnikom po jednym opłatku co mi organista podarował, ale cóz, kiedy ni miołem gdzie schować i Kaśka mi je zezarła.

A nietylko nasem sanownem Cytelnikom życę scęśliwości, ale życę tez i tem niezeniatem Cytelnickom, by się w tem przysłem roku naucyły katefisu i do łontarza swojego chłopa powiedły i mnie na weselisko poprosiły. A te znów żeniate Cytelnicki, zeby se nie zabacyły o krzcinach i o tem co do krzcin potrzebne razem ze mną.

Od Nowego Roku opowiem wam straśnie dużo okropnie ciekawych rzecy i radzę, abyście se „Rolę" juz zawcasu zaprelementerowali, bo potem będzie śluz! Będę gadał ino do tych, co będą „Rolę" cytali, a do inksych zaprę se jadackę na guzik i basta.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

III. Ekwador.

Kanelosi, pierwsi ze wszystkich plemion Ekwadoru zostali chrześcijanami. Posiadają oni wiele ko-



Indjanka spieszy na targ do Kwito z lucerną.

rzystnych i cennych warunków, z czego wynika, że nie tylko sam przypadek przywiódł tu waleczne plemię, gdzie obecnie zamieszkuje.

Jak już wspominaliśmy, plemion indyjskich w Ekwadorze jest bardzo wiele, a jedno od drugiego różni się usposobieniem. To też między nimi panuje niezgoda i często napadają na siebie. Najczęściej napada na inne plemiona plemię Iwarosów. Przez te też liczne napady i bitwy, jakie między sobą staczają, liczba Indjan jest coraz mniejsza. Rzec można, sami się wytracają.

Od młodych dziecinnych lat zaprawiają się w polowaniu. Już 10-letni chłopiec, który wybrał się z łukiem na polowanie, zapytany dokąd idzie, odparł, że idzie na polowanie. Jakto, na polowanie? czy nie lękasz się chodzić po lesie? — Chłopiec odparł: „Ja zabiłem już tapira i dzika". To rzekłszy, znikł w zaroślach.

Z zadziwiającą zręcznością łowią też ryby i to bez jakichkolwiek przyrządów. Wchodzą do rzeki i tak zwinnie manewrują rękami, że w krótkim czasie kilka sporych ryb bywa wyrzuconych na brzeg rzeki. O ile Indjanin jest głodny, to zaraz złowioną rybę na surowo zjada. Podobnie robią ze ślimakami, które nazbierawszy sporą ilość, surowe zjada. Ryby w wodzie zwinnie przytrzymuje sobie nogami., któremi włada podobnie jak małpy. Nie należy sądzić, aby ich ustrój fizyczny miał się różnić od naszego, ale raczej wypada to przypisać ciągłym ćwiczeniom nóg, jakim od dzieciństwa się oddają.

Z okazji jakiej uroczystości Indjanie urządzają zabawę z muzyką, która składa się z kilkunastu bębnów i kilkunastu piszczałek. Podczas uroczystości urządzają pochody, w których biorą udział uzbrojeni Indjanie, jako wojownicy z włóczniami i tarczami, z kacykami czyli naczelnikami plemion na czele.

Podczas zabaw urządzają tańce. Myliłby się jednak ten, któryby myślał, że taniec indyjski jest jakiś charakterystyczny, oryginalny. Składa się on z monotonnej przechadzki, ukłonów i niezgrabnych ruchów. Nie dziw też, że Indjanie z natury ożywieni i weseli, nie lubią takiej automatycznej zabawy, i że nie trwa ona długo.

Kiedy Indjanie w połowie XIX wieku przez napierających białych coraz dalej byli wypierani, groziła im zagłada, gdyż okolice, które im pozostawiono do dyspozycji, były nieurodzajne, lecz położenie Indjan zmieniło się nagle, kiedy w kamienistych terenach znaleziono naftę. Indjanie brali udział w zyskach z eksploatacji źródeł naftowych a liczni ich wodzowie szczepowi stali się wkrótce bogaczami.

O innych plemionach Indjan, rozsypanych po różnych krajach Ameryki, opiszemy jeszcze w „Roli" wraz ze stosownemi pięknemi ilustracjami.

(Dokończenie nastąpi).



Indjanin roznoszący wodę i zarabiający w ten sposób.

Gwiazdka ubogiej.

W jednem miasteczku w Małopolsce ubogi wyrobnik zajmował z rodziną małą izdebkę. Jakób mu było na imię, a był to człek poczciwy i pracowity.

W sam dzień wigilji Bożego Narodzenia wyszedł ze świtem na robotę. Żona tymczasem szyje mu kaftan, a u stóp jej bawi się dwóch chłopaków. Siedmioletni Jaś bawi trzechletniego Stacha.

Katarzyna, bo takie było jej imię, która szyciem pomagała mężowi w utrzymaniu rodziny, spogląda na dzieci, a łzy jej się cisną do oczów. Dzieci, jak dzieci, ani wiedzą, co gnębi matkę, a tu powód do smutku wielki, bo nie ma czem opłacić mieszkania. Jakób długo chorował; jaki był grosz w domu, wszystko poszło na doktora i aptekę, a teraz grozi im nieszczęście, bo ich chcą z mieszkania wyrzucić. Igła tylko lata w ręku biednej kobiety, która się spieszy, żeby mąż miał kaftan ciepły na święta. Wtem na progu staje woźny z wezwaniem zapłacenia półrocznego czynszu, aż 60 złotych!

— Panie Wojciechu — rzecze biedna wyrobnica — ulituj się, wiesz, że Jakób długo chorował, pracować nie mógł. Nic nie mamy! Poczekajcie, zarobimy, to oddamy!

— Moja Katarzyno, mówi na to woźny, bardzo mi was żal, ale wiecie, że cały mój dobytek to siedmioro dzieci. Żebym miał, tobym wam dał. Niema rady! zapłacić musicie. Właściciel nie odstąpi, chyba że sama wyżebrzecie; popróbujcie, może się wam uda. Ja robię, co mi służba każe, choć mi żal biednych ludzi.

Katarzyna uśpiwszy Stasia bierze starszego chłopca za rękę i biegnie do właściciela domu, piwowara, który miał kilka domów w miasteczku. Puszczają ją do kancelarji, gdzie pracował. Niemiec z rodu, siedzi na krześle przed księgami rachunkowemi i liczy, a dodaje.

— Cóż mi przynosisz moja kobieto? — rzecze spaśny piwowar. Czy czynsz od pół roku zaległy zapłacisz? Dłużej czekać ani myślę, dość tej cierpliwości. Zresztą nie mam czasu do gadania, płać albo się wynoś!

— Ach! panie, zlituj się! Mąż był chory, nie przepił, tylko pracować nie mógł; ja wydołać nie mogłam na wszystko; zarobimy, to oddamy.

— Mówię, że czekać dłużej nie będę. Jak zapłacisz do 1, to dobrze, jak nie, to was każę wyrzucić.

Katarzyna zrozpaczona spogląda na córkę piwowara, panienkę urodziwą, co siedziała w oknie, czytając książkę.

— Ach! panienko, wstaw się za nami, bo zginiemy na mrozie z dziećmi!

Lecz ta czy nie chciała, czy nie śmiała się odezwać, ani słowa nie wyrzekła, tylko się litośnie na biedną kobietę spojrzała. Katarzyna widząc to, zmiarkowała, że nic nie wskóra; szlochając ku drzwiom się zbliża i mówi:

— Ach panie! nie życzę ci, byś takiego jak ja bólu zaznał; niech ci Bóg przebaczy, jak ja ci przebaczam, choć ginę!

Ściemniało się, gdy biedne kobiecisko powolnym krokiem dowlokło się do domu. W izdebce dziecko spało, a starszy co powrócił z matką, wystraszony jej łzami, tulił się do niej, mówiąc:

— Matulu, mówiliście, że Aniołek grzecznym dzieciom przynosi dziś pierniki, orzechy, jabłuszka; myśmy byli grzeczni, może i do nas przyjdzie; ja proszę go, aby nie pierniki, ale złote przyniósł dla tego pana. I ukląknąwszy chłopiec prosił Boga o przysłanie przez Anioła pieniędzy dla matki. Katarzyna widząc dziecię modlące się, pada na kolana przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej i błaga o zmiłowanie, z tą głęboką wiarą i ufnością, która bramy Niebios przebija.

Dobrze się już zmierzchło, kiedy gospodarz z siekierą na plecach wrócił do domu. Przyniósł on dwa śledzie, żona przygrzała kartoflankę rano sporządzoną i z kawałkiem chleba, łamiąc się opłatkiem, spożywali tę ubogą wigilję. Katarzyna nie wspomniała mężowi o woźnym, ani o swej nieudanej próbie. Nie chciała nieszczęśliwa kobieta trapić biednego i poczciwego Jakóba, ufna, że Pan Bóg dobry, choć dopuści, ale nie opuści. Jakób przy rąbaniu drzewa zmarzły, ułożył się wcześnie do snu, a ona wzięła się do igły. Szyła i szyła, dopóki światła starczyło, ale wreszcie lampka zgasła, bo zabrakło nafty.

Właśnie wtedy ozwały się dzwony wzywające na pasterkę. Zawinąwszy się w chustkę wybiegła na to hasło dane z kościoła, by szukać pociechy i zaczerpnąć siły u Pana w stajence narodzonego!

Chwilę potem pod domkiem tych biednych ludzi ukazały się dwie kobiety. Młodsza trzymała latarkę, starsza niosła choinkę obwieszoną piernikami, jabłkami i orzechami.

— Moja Franciszkowa, powiedziała młodsza, oni może śpią, nie świeci się już, drzwi może zamknięte?

Spróbowała otworzyć drzwi, a gdy te się uchyliły, wsunęła się do izdebki smukła postać młodej niewiasty, a za nią weszła dawna jej piastunka. Po cichu ustawiły w rogu na ławce choinkę. Panienka osłaniając światło latarki zajrzała na śpiące dzieci; starszy chłopiec oczy otworzył, ale je zaraz zamknął; uśmiechały się przez sen te dwa niewiniątka, a panience łzy się zakręciły w oczach, położyła na ławce dwie czerwone czapeczki, dwie sukienki ciepłe i dwie pary bucików, uwiesiła na drzewku jakiś woreczek i opuściła pocichu siedzibę tych, którym przynosiła ulgę i pociechę.

Katarzyna wypłakawszy się na Pasterce, z lżejszem sercem wróciła do domu i żeby nie budzić śpiących, po omacku spać poszła.

Przededniem ocknąwszy się wstała i zaraz zaczęła rozpalać ogień na kominie. Wtem przypomniała sobie, że chłopaki wyglądały z wieczora odwiedzin Anioła, wyjęła z węzełka schowane dla nich oddawna kilka kawałków cukru i parę orzechów. Dzieci budzą się i pytają, czy Anioł przyszedł, na to matka mówi:

— Tak, przyniósł wam cukru i orzechów.

Ale płomień z komina oświecił teraz całą izdebkę i Jaś dostrzegł choinkę na ławce.

— Matusiu, matusiu! Anioł przyniósł choinkę, może i wam co przyniósł?

Biegnie on do drzewka i nie wie co pierwej oglądać: czy buty, czy pierniki, czy czapeczki lub złote orzechy. Zagląda do woreczka wiszącego na gałązce, a w nim cukierki prześliczne, wysypuje na stół; aż tu z cukierkami wylatuje coś w papierku, odwija i widzi jakieś obrazki zwinięte.

— A to co?

Matka osłupiała, bierze pakiecik od Jasia, woła Jakóba, liczy i rachuje trzy papierki po 20 złotych.

— Matusiu! Bozia wysłuchał Jasia — Anioł przyniósł pieniądze dla was, woła uszczęśliwiony chłopiec.

Katarzyna i Jakób zachodzili w głowę, kto to mógł przynieść choinkę, a chłopiec na to:

— Ja widziałem Anioła, on tu był!

— A jakże wyglądał? — pytają rodzice.

— Takusieńki jak córka piwowara, białe futro miał i latarkę w ręku.

Teraz dopiero Jakóbowie zrozumieli, że obok zimnego samoluba, wzrósł Anioł dobroci, który z nędzy ich ratował.

Córka piwowara, idąc na Pasterkę, wstąpiła, by nawiedzić nieszczęśliwą rodzinę i z sercem wesołem pobiegła stąd, by „kolędować Małemu“ i dziękować Mu za to, że dał jej możność ratowania bliźnich, a gdy nie wiedząc o swej dobrodziejce Katarzyna ze swej strony zasyłała gorące modły, Aniołowie zanieśli tę wspólną ich modlitwę przez tron Tego, który przyszedł na świat w stajence przy odgłosie śpiewu:

Chwała na wysokości Panu,
a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!

STANISŁAW NODZEŃSKI.

Rycerz rozbójnik.

Powieść z XIII wieku.

(Ciąg dalszy.)

— Chcecie zrękowin, niechaj będą — zgodziła się.

— Cudna wy pani! — zawołał uradowany. — Duszę moją uzdrowiliście. Dręczyła mnie obawa o was, czyli mnie zechcecie... Ja, com niedźwiedzie w ramionach gniótł, tura za rogi brał i powolnym sobie czynił, com w bitwie w pojedynkę na całą kupę szedł, nie czułem strachu, jeno przed wami, przed tem miłowaniem, które chciałem dla siebie...

— Dobrze! — przerwała mu Klara. — Zrękowiny nasze muszą być huczne i wesołe, by cała załoga gródka wiedziała, że to moje zrękowiny, by mię uważali za dobrą i pamiętliwą panią. Niech im nie brakuje jadła ni napoju wszelkiego. Niech się cieszą w pobocznej świetlicy.

— Stanie się, jak żądacie...

Garcz chodził, jak we śnie. Słodki był a przedobry jak nigdy. Tuszył sobie, że wkrótce po zrękowinach nastąpi ślub. Gdyby się był głębiej zastanawiał nad podsuniętą radą księdza i łatwą zgodą Klary, powziąłby silne podejrzenie. Miłość go oślepiła, pozbawiając zwykłej baczności i przenikliwości. Ucieszony i rozmarzony wywnętrzał się przed Stańkiem:

— Widzisz stary, próżne twoje obawy, cześć rycerską uchowałem... Klara będzie moją żoną. Zgodziła się na zrękowiny i oznaczyła dzień... Innego człeka ze mnie czyni...

Stańko milczał... Wiedział, że pani z Mikorzyna nigdy się nie zgodzi na małżeństwo, a zrękowiny uważał za jakowyś podstęp. Z podejrzeniami swemi nie zdradzał się, bo życzył Klarze wydostania się z mocy Garcza.

Nadszedł wreszcie dzień zrękowin.

W świetlicy przybranej bogato w jedwabne opony i posłanej miękkiemi kobiercami stał stół biesiadny uginający się pod złotą i srebrną zastawą. W pobocznej, olbrzymiej świetlicy, przygotowano biesiadę dla kobiet i całej watachy, prócz kilku, którzy mieli trzymać straż.

Garcz złożył Klarze drogocenne podarki, mieniące się barwną tęczą kamieni i połyskiem złota. Wesoły był i żartobliwy.

Zmieniono pierścionki...

Pani Klara, choć na pozór spokojną była, wewnętrznie szarpała nią wielka trwoga. Ksiądz modlił się modlitwą bez słów, Ludmiła bladą była i ręce jej się trzęsły. Jaszko siedział jak osłupiały, pomny na to, że musi stąd wywieść Jagnę, a dla jej miłości i innych. Jedna tylko Jagna zrównoważoną była i o wszystkiem myślała... Płomiennym ogniem ócz, pełnym szyderczych blasków, od czasu do czasu, ciskała na Garcza. Dopilnowywała, żeby biesiadnicy przy stole pańskim i służebnym mieli poddostatkiem napojów. W sposobnej chwili podeszła do Jaszka siedzącego przy pańskim stole i zapytała cicho:

— Miłujesz?

— Jak własną duszę...

— Wyprowadzisz? Przysięgłeś.

Jaszko, nie wiedząc co czyni, pijany żarem dechu Jagny, który mu twarz smalił, przejęty mającą nastąpić ucieczką, krzyknął głośno:

— Przysiągłem i uczynię... Na śmierć i życie...

Garcz drgnął i, utkwiwszy wilczy wzrok w Jaszku, zapytał:

— Co uczynisz? Co na śmierć i życie...

Spiskowcy zamarli z przerażenia.

Jagna poczęła drgać śmiechem, trzymając się pod boki.

— Przysiągł uczynić mnie żoną. Zakochał się we mnie na śmierć i życie, a teraz z tej miłości całkiem zbaraniał — pchnęła go w stronę Garcza. — Idźże! proś pana o mnie...

Jaszko runął plackiem — bełkocząc.

— Wasza miłość! Jagnę miłuję, jak własne życie, dajcie ją za żonę.

Garcz uderzył w dłonie.

— Dwoje zrękowin, dwa wesela — zakrzyknął. — Bierz ją, kiedy miłujesz!

Minęła niebezpieczna chwila. Odetchnęli. Podnieśli na Jagnę wdzięczne spojrzenia, że przytomnością swą odwróciła grożące niebezpieczeństwo. Pijatyka z okazji Jaszka i Jagny spotęgowała się.

Po zachodzie słońca, gdy wieczór zapadł szybko i noc nadchodziła, picie osiągało najwyższy punkt. Oczy jednych świeciły opilczą gorączką, innych powlekały się mgłą. Sam Garcz setnie już pijany szeptał Klarze miłosne wyznania i, objąwszy ją w pół, cisnął do siebie. Szeptom i uściskom poddawała się biernie, ze wstrętem i obrzydzeniem, chcąc spokojnie do końca wycierpieć. Pocieszała się, że tego więcej nie będzie, że dzisiaj wymknie się ze zbójeckiej jaskini. Na Jagnę nie zwracano zupełnie uwagi.

Jagna, upatrzywszy sposobną chwilę, wsypała do miodu biały proszek i zamieszawszy go olbrzymim czerpakiem, kazała podać na stół służebnej. To samo uczyniła z winem, które podała wszystkim biesiadnikom przy stole pańskim wraz z Garczem, wyłączając: Klarę, księdza, Ludmiłę i Jaszka. Tym nalała do nadpitych pucharów wino czyste.

Pijatyka dosięgła najwyższego rozpasania. Przy stole watachy rozpoczęły się poswarki, trzaskanie pięściami w stół i sprośne przekleństwa. Piski i śpiewy niewiast plątały się z ogólnym gwarem i wybuchami złości mężczyzn. Porywano się nawet do czynnych zniewag, lecz zaprawiony miód odbierał członkom moc, ręce zwisały, a oczy przymykał nieprzemożony sen. Niektórzy ogarnięci snem, kładli głowy na stół, lub walili się na ziemię. To samo działo się przy stole Garcza.

Jagna podeszła do Jaszka i szepnęła mu parę słów. Wstał, ujął olbrzymią konew i poniósł do straży.

Gwary powoli cichły... Ostatni, zmożony snem, zwalił się Garcz. Cmentarna cisza żywych nieboszczyków zaległa świetlicę. Ksiądz spoglądał przerażony, bo sądził, że Jagna wszystkich struła.

Sprawczyni snu zaśmiała się.

— Ot! trupy żywe. Wilk kłów nie wytrzeszczy.

Znowu cisza, którą przerwał niespodziewany głos, drgający obawą.

— Czyś nie zadużo wsypała proszku?... Oglądnięto się. W kącie siedział Stańko blady, ze łzami w oczach.

— Nie bójcie się, wiedziałam, ile mam wsypać — uspokoiła go. — Do jutra wieczora spać będą kamiennym snem.

— Co z wami teraz zrobić? — zapytał Jaszko.

— Zabij...

— Od tej chwili przestałem zbójem być — wzdrygnął się.

— Uciekajcie z nami ojcze — prosiła Klara.

— Nie, szlachetna pani, tu moje miejsce, przy tym, któregom od dziecka wychował. Widziałem jak schodziliście się i zmawiali... Widziałem, jak Jagna proszek sypała, lecz nie przestrzegałem pana, nie przeszkodziłem, bo to było potrzebne do ratowania szlachetnej pani z Mikorzyna. Uciekajcie szczęśliwie i z Bogiem... Ja nie mogę, ani nie chcę. — Padł księdzu do nóg. — Ojcze duchowny! grzesznik jestem okrutny, bo dla ślepej miłości służyłem panu, zbrodniarzowi — szloch nim targnął. — Lecz rękim do zbrodni nie przykładał, żadnej rzeczy splamionej krwią dla siebiem nie wziął. Odwodziłem pana od złego, prosił, błagał, pomstą Bożą i ludzką straszył, w cichości Boga błagał, żeby zesłał nań upamiętanie. — Ojcze módlcie się za mnie, niech Bóg mnie nie karze wiecznem potępieniem... Ja stąd nie mogę, nie mogę... Toć on teraz piekło na ziemi uczyni... w zapamiętałości i gniewie mordował będzie bez litości... Kto go będzie mitygował, odwodził od złego, jak mnie nie stanie? Uciekajcie póki czas... Mnie zostawcie, bo ja stąd nie pójdę.

— Miłość twoja bracie, grzechem jest, lecz Bóg ci ją wybaczy, bo myśli twoje czyste były i są, skierowane ku powściąganiu zbrodniarza...

Jagna podała Stańce wina.

— Wypijcie ojcze, by Garcz nie miał podejrzenia... Stańko cofnął się w tył.

— Nie! niech patrzę na to żywe cmentarzysko.

— Toć Garcz, jak się obudzi, pierwszego was ubije, sądząc, żeście pomogli nam do ucieczki — przekładała.

— Niech ubije! i tak mi czas zamrzeć...

— Myśl taka grzechem jest, śmierć przychodzi od Boga, człowiekowi nie godzi się jej szukać — karcił ksiądz.

— Jeżeli was ubije, kto go będzie odwodził od złego, kto będzie jego Aniołem Stróżem?

— Masz słuszność! Daj.*

Wypił podane wino i usiadł na ławie. Sen począł go zwolna ogarniać i, podtrzymywany przez Jagnę, legł na ziemi.

Jaszko poszedł osiodłać i wyprowadzić konie. Kobiety przebrały się do podróży i wyszły na dziedziniec. Ksiądz odmówił modlitwę. Dosiedli koni i gęsiego wśród przejmującej ciszy ruszyli za Jaszkiem.

Księżyc oświecał czarne, ponure bagno. Od borów szła wolność w zapachu żywicy i poszumie drzew. — Ksiądz szeptał modlitwę za modlitwą... Sercami targała naprzemian radość i lęk...

Wyjechano z bagnisk i pognano czarną puszczą. Za uciekającemi poszło wycie wilków i hukanie puszczyka.

— — — — — — — — — — — — — —

Na Gniezno i okolicę padł strach. Kto opuścił mury grodu nie był pewny godziny życia. Nocami świeciły łuny pożarów. Prawiono, że Garcz po ucieczce pani z Mikorzyna oszalał, kazał wymordować wszystkie znajdujące się na wyspie zbójeckiej kobiety. — Szalejąc niósł śmierć i pożogę. Drużyny książęce i biskupie robiły na niego kilkakrotnie wyprawy, lecz uciekał przed niemi znanemi sobie przemykami i zapadał na wyspie, czekając, aż znowu będzie mógł wychylić się z niej.

Pani Klara uciekłszy z wyspy ze swemi wybawicielami, szczęśliwie przybyła do Mikorzyna. Rycerz, dowiedziawszy się o powrocie, choć słaby jeszcze, zabrał swoją drużynę i pospieszył do Mikorzyna, by go więcej nie opuścić, jako obrońca. Klara przyjęła rycerza z płaczem i radością...

Kupcy przestali jeździć szlakiem nadgoplańskim, bo najpotężniejsze karawany doskonale uzbrojone, zostawały w pień wycinane.

Jesienią, kiedy deszcze poczęły obficie padać i drogi rozmiękły, ucichło o Garczu.

W borach, otaczających Gniezno, osiadł na pokucie pustelnik stary, siwy Stańko.

Razu pewnego, biały rycerz, wracając z Gniezna, ze zjazdu rycerzy, zdybał człeka z Mikorzyna z wiadomością, że Garcz jest pod zamkiem. Spieszył więc rycerz na ratunek ile mu pozwalała rozmiękła droga i wezbrane rzeczki. — Wszystkie przebył szczęśliwie i przyszło przeprawiać się przez ostatnią, najszerszą o zawrotnie rwącym prądzie. Nie namyślając się, skoczył w nurty, a za nim pachołki. Koń porwany wirem począł tonąć z rycerzem. Wypłynęli raz, drugi i znikli.

W tym samym czasie wzburzone fale jeziora Gopła podmyły półwysep, na którym stał zamek pani Klary. Podmyta wyspa razem z zamkiem i oblegającemi runęła w jezioro, tak, że śladu po nich nie zostało.

W każdą rocznicę utonięcia rycerza i zapadnięcia się wyspy w jezioro o północy, choćby na świecie szalała największa burza, niebo się wypogadza, a księżyc srebrnemi blaski igra z falami jeziora. Nad brzegiem staje rycerz na białym koniu. Z toni wychodzi ku niemu cudna dziewica, rycerz rzuca się do jeziora, podpływa do niej i biorą się w uściski. W tej chwili, pokazuje się na moment straszna twarz widma i z piekielnym rechotem śmiechu zapada w głębinę.

Wszystko znika i jezioro pogrąża się w nocny sen.

Tak mówiła ongi i mówi dziś legenda.

KONIEC.

Krajowe zioła lecznicze
i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych

Berberys pospolity *(Berberis vulgaris)* znany krzew, dochodzący do 20 stóp wysokości. Rośnie w wielu okolicach dziko. Liście mają smak kwaskowaty i mogą być używane, jak szczaw do zup i sałat. Jagody mają smak przyjemny, kwaśny, lecz nieco za ostry; sok z nich przewyższa pod każdym względem cytrynowy i może być używany do potraw, galaret, limonad i t. p.

Sok z dodatkiem ałunu tworzy dobry czerwony atrament.

Dr med. *Stanisław Breyer*. Kraków, Piłsudskiego 36.



Wznowienie obrad konferencji rozbrojeniowej.

Jak wiadomo, konferencja rozbrojeniowa, obradująca długo w Genewie, nie wydała żadnego rezultatu, a delegaci państw odjechali z Genewy bez najmniejszych widoków zabaczenia się i obradowania wspólnie nad sprawą pokoju. Obecnie powstał projekt dalszego kontynuowania obrad nad rozbrojeniem świata, jednak jako miejsce tych dalszych obrad wyznaczono włoskie miasto San Remo. Jest to uroczo położone miasto na włoskiej Riwierze, które widzimy na naszym obrazku. Może tu przyjdzie do jakiegoś porozumienia państw.

Poradnik gospodarczy.

O wylęg inwentarza.

Gniazda zarodowe drobiu muszą być w grudniu zestawione, aby drób dobrze przywykł do siebie, dlatego grudzień, choć to pozornie martwy miesiąc, jednak dla hodowcy bardzo ważny, daje bowiem fundament dalszej pracy. — Już teraz powinno się zamówić jaja do wiosennego wylęgu, lub nabyć gniazdo zarodowe, co uważam zawsze za daleko pewniejsze. Jeśli kto trzyma duże stada drobiu razem, nie dzieląc na gniazda, to trzeba zmienić odrazu wszystkie koguty, bo sprowadzona pojedyncza sztuka będzie niechybnie przez miejscowe zamęczona, — tak, że choć czasem uniknie śmierci, ale do rozpłodu zdatna nie będzie. — Nadliczbowe sztuki trzeba sprzedać w grudniu, bo zaduża liczba samców wpływa na to, że jaj mogą być niezalężne. Sztuki zapasowe, które są pozostawione na wszelki wypadek, powinny być trzymane oddzielnie w małych „kawalerskich" kurnikach, otoczonych wygonem siatkowym. Drób korzysta jeszcze w razie pogody z wybiegu lub pastwiska, dopóki go śnieg nie pokryje, ale większą część dnia spędza w grzebniku zasłanym sieczką, liśćmi suchemi lub torfem. Ziarno dobrze z podściołem zmieszane, zachęca go do pożądanego ruchu, burak lub główka kapusty powieszona na sznurku daje zieloną paszę, a woda letnia w ogrzewanem poidle zabezpiecza przed chorobami płuc i gardła, częstemi o tej porze roku. — Pulardki i indyczęta jesienne, dopasane teraz, mogą być korzystnie sprzedane na Boże Narodzenie lub Nowy Rok. Żywienie zimowe musi być dobrze unormowane, aby się drób nie zapasł, a jednak miał z czego wytwarzać jaja.

Maciory prośne przy ograniczonym ruchu nie powinny być zapasane. Karmiki pasą się w zimie doskonale, ale pomieszczenie nie powinno być za zimne, gdyż wtedy pasza źle jest wyzyskiwana. Młodzież zarodową, o ile tylko możliwa pogoda, wypuszczać na spacer, przy wielkiej słocie dać im się wylatać choć na korytarzu w chlewie. Wszelkie rachunki muszą wykazać plus zarówno w zyskach, jak i w powiększeniu inwentarza; wtedy dopiero przechodzić będziemy z jednego kalendarzowego roku do drugiego z tem przeświadczeniem, że celową pracą wzbogacamy majątek własny i krajowy.

Tuczenie drobiu.

Zimą każda gospodyni ma więcej czasu, a że wszystkie pasze są bardzo tanie, przeto warto się zająć tuczeniem drobiu, który dobrze utuczony bez porównania lepiej jest płacony przez kupców, gdyż nadaje się nawet na eksport zagranicę, wówczas, gdy za chudy otrzymuje zwykle bardzo mizerną zapłatę.

Przedewszystkiem należy zdawać sobie zawsze z tego sprawę, jaki drób należy pozostawiać do chowu, a jaki przeznaczyć na sprzedaż, a więc do tuczenia. Ponieważ ptactwo wodne (gęsi i kaczki) do chowu lepsze są starsze, przeto do tuczenia lepiej brać sztuki młode. Kury do chowu należy trzymać nie dłużej nad 3 lata (w tem rok odchodzi na wychów kurczęcia), na sprzedaż zatem przeznaczamy bądź młode zupełnie sztuki (tegoroczne), bądź 3-letnie.

Tuczenie drobiu jest trudne. O ile drób przeznaczony do chowu wymaga dużo ruchu, światła i powietrza, to do tuczenia ruch trzeba ograniczyć, należy więc drób trzymać raczej w ciasnych pomieszczeniach. Światła też nie powinno być dużo, grzędy skasować, aby kury nie fruwały, lecz tylko chodziły po ziemi. Pomieszczenie jednak powinno być dobrze przewietrzane, czyste powietrze bowiem jest niezbędne. Po 15 dniach należy drób umieścić w klatkach lub kojcach bez dna, aby ruch miały jeszcze bardziej ograniczony. Gdy kury zanieczyszczą jedno miejsce, to kojec przesuwa się na inne, odchody zaś wyrzuca. Po 3 do 4 tygodniach drób już jest zwykle utuczony dostatecznie i nadaje się na sprzedaż.

Według wskazówek znawcy w zakresie hodowli drobiu, M. Trybulskiego, drób doskonale się tuczy na paszy, która zwykle jest w obfitości w każdem gospodarstwie. Najodpowiedniejszą do tuczenia jest karma miękka, a więc gotowane ziemniaki z osypką, siekana zielenina i śrutą jęczmienną. Dla lepszego trawienia dobrze jest dodawać tłuczony węgiel drzewny lub drobny żwirek. Do picia daje się z początku czystą wodę, później dobrze jest dawać mleko odtłuszczone, słodkie lub zsiadłe, byle nie kwaskowate, od którego kury dostają rozwolnienia, co je odchudza.

Wszystko to są zabiegi proste i łatwe, nie wymagają żadnych wydatków gotówkowych, a za drób tuczony gospodyni otrzyma nieraz dwa razy wyższą cenę, niż za chudy.

KRONIKA.

Wesołych Świąt wszystkim Współpracownikom, Prenumeratorom i Czytelnikom „Roli" życzą

Redakcja i Administracja „Roli".

Od Administracji. Do dzisiejszego numeru „Roli" dołączamy czeki dla wszystkich naszych Prenumeratorów.

Rezszerzenie ulg dla małorolnych w postępowaniu przed Urzędami Rozjemczymi. Ministerstwo rolnictwa rozporządzeniem z 15 listopada br. obniżyło opłaty w postępowaniu przed powiatowemi Urzędami Rozjemczemi z $1^1/_2$ procent wartości przedmiotu postępowania na $^1/_2$ procent w tych wszystkich wypadkach, w których drobny rolnik wnosi ponownie sprawę rozpatrzoną na podstawie poprzednio obowiązującego rozporządzenia P. Prezydenta Rzpltej z 23/VIII 1932 r. Ulga ta ma duże znaczenie dla rolników, których sprawy były rozpatrywane na podstawie poprzedniego rozporządzenia, gdyż umożliwia im korzystanie z nowej ustawy z 28 marca 1933 r., która zezwala na udzielanie większych ulg, a mianowicie przewiduje niepłacenia kapitału przez 2 letni okres, a tylko same odsetki i daje możność rozłożenia długu do lat 7, przy obniżeniu procentów do 4 i pół % w stosunku rocznym. — Ponadto Ministerstwo Rolnictwa i Reform rolnych dozwoliło opłatę wpisu w powiatowych Urzędach Rozjemczych prze wyższającą 100 zł. obniżać, podczas gdy dotychczas wolno było w tych urzędach obniżać opłatą przewyższającą zl. 200.

Przy 20 stopniach mrozu wolno zawieszać lekcje. Kuratorja okręgów szkolnych wyjaśniły kierownictwom szkół średnich i powszechnych w jakich wa runkach zawieszone mogą być lekcje wskutek fali mrozów. W miastach i miejscowościach wiejskich, posiadających odpowiednio ogrzewane lokale szkolne, lekcje mogą być zawieszane w razie spadku temperatury o 20 stopni poniżej 0.

Kopertę i papier do znaczka pocztowego. Minister poczt i telegrafów zapowiedział ciekawą nowość, polegającą na tem, że do każdego znaczka pocztowego od 30 groszy będzie się dodawać darmo papier listowy i kopertę. Praktycznie będzie to wyglądało tak, że każdy, kto w urzędzie pocztowym będzie kupował znaczek pocztowy za 30 groszy, będzie miał prawo otrzymać darmo przy tem samem okienku arkusz papieru listowego i kopertę.

Olbrzymia opłata od spadku. Władze skarbowe przystąpiły do obliczania dziedzictwa po zmarłym Karolu Stefanie Habsburgu z Żywca. Podatek spadkowy wyniesie prawdopodobnie koło 2 miljony złotych.

Mściwy adorator pięknej Zosi. Przed sądem przysięgłych w Rzeszowie odbyła się rozprawa przeciw Tomaszowi Iskrze z Jeżowego o zabójstwo na tle zemsty Michała Drzymały i ciężkie poranienie jego brata Wojciecha. Dokonał on tych czynów zbrodniczych z zemsty za to, że Wojciech Drzymała ożenił się z Zofją Dolecką, o którą starał się przedtem Iskra, oraz za to, że obaj bracia pobili go na weselu. W szale zemsty wpadł on na obejście Wojciecha Drzymały i strzelił do niego dwukrotnie. Wojciechowi udało się jednak zbiec, a wówczas Iskra udał się na poszukiwanie Michała Drzymały. Spotkawszy go w lesie, wracającego do domu ze swą narzeczoną Anną Guzik strzelił do niego z odległości jednego kroku, a gdy ten błagał go o darowanie mu życia, Iskra strzelił doń ponownie, wbijając mu równocześnie w brzuch nóż. Drzymała zwalił się na ziemię, a wtedy pomimo próśb Guzikównej, tak długo uderzał nożem w niego, aż ten skonał. Potem pobiegł do domu, naładował karabin ostremi nabojami i udał się ponownie do domu Wojciecha Drzymały. Tu nastąpiła straszna gonitwa na śmierć i życie między oboma przeciwnikami, w czasie której Iskra strzelił kilkakrotnie z karabinu do Wojciecha, lecz chybił. Drzymała korzystając z chwilowej nieuwagi Iskry, przyskoczył do niego z porwaną w biegu siekierą. Wywiązała się walka, w czasie której obydwaj zostali ranni. Mężowi na pomoc nadbiegła żona i dopiero wówczas udało się Drzymale wyrwać z rąk Iskry karabin. W wyniku przeprowadzonej rozprawy zasądzono Iskrę na 9 lat więzienia.

Ujęcie morderców księdza. Głośnem echem odbiła się w czerwcu b. r. wiadomość o bestjalskiem zamordowaniu w Przybyszowie koło Rzeszowa 72-letniego księdza kanonika Józefa Chmurowskiego. Trzej zamaskowani bandyci wtargnęli wówczas do mieszkania księdza proboszcza, który poprzedniego dnia podjął większą gotówkę i mimo prośby księdza o darowanie mu życia strzelili do niego trzykrotnie raniąc go śmiertelnie. Natychmiastowa pomoc lekarska nie zdołała utrzymać nieszczęśliwego księdza przy życiu. Dopiero po długotrwałem żmudnem śledztwie zdołano ująć wszystkich trzech bandytów: A. Brzyboka z Rzeszowa, A. Janusza z Przeworska oraz Władysława Maczugę z Rozbuża koło Przeworska. Wszystkich trzech osadzono w więzieniu rzeszowskiem. Z powodu upływu termimu, przepisanego dla sądów doraźnych, sprawcy odpowiadać będą przed sądem przysięgłych.

Spaliła męża. W Lubaczowie niejaka Albina Kozakowa oblała spirytusem denaturowanym swego męża Aleksandra, urzędnika sądu grodzkiego, a następnie podpaliła go. Kozak doznał tak silnych poparzeń, że na drugi dzień zmarł w szpitalu. Przyczyną zajścia były awantury na tle zdrady małżeńskiej. Kozakową aresztowano.

Mąż 35-ciu żon. W Warszawie aresztowano niejakiego W. Krasewicza vel Krasowskiego, ściganego od dłuższego czasu listami gończemi. Krasowski oskarżony jest o zawodowe uprawianie wielożeństwa. Dziesiątki razy, pod różnemi fałszywemi nazwiskami, zawierał śluby, w tym jedynie celu, by po wyłudzeniu od naiwnych ofiar pieniędzy — zniknąć. Po raz 35 ty ożenił się Krasewicz false Krasowski z dziewczyną z Wilnie, od której wyłudził kilkaset złoty h.

Rozwód żydowskich małoletnich „małżonków". Przed rokiem odbył się w Warszawie ślub 14-letniego wnuka cadyka z Góry Kalwarji Pińcze Joskowicza z córką cadyka z Sokołowa 12-letnią Lają Morgenstern. Ślub ten wywołał ogromne poruszenie ze wzglę-

du na przepych uroczystości weselnych. „Wesele“ trwało bez przerwy 7 dni i 7 nocy. Codziennie wydawano po dwie uczty dla zaproszonych gości. Młodzi „małżonkowie“ po pewnym czasie postanowili wziąć rozwód, z przyczyn szerszemu ogółowi nieznanych. Pertraktacje ciągnęły się dość długo, aż wkońcu rabin rozłączył tę „parę małżeńską“. Ucieszyli się małżonkowie i ich rodziny a przedewszystkiem goście weselni, którzy myślą o nowej uczcie weselnej, gdzie będzie można objadać się zadarmo przez siedm dni.

Fatalne ryzyko. 20-letni bezrobotny Wilhelm Machnik z Katowic zdobył, niewiadomo skąd, fałszywą 5-złotówkę, którą postanowił zamienić na prawdziwą monetę. Bojąc się jednak narazić na nieprzyjemności, postanowił wykorzystać nieświadomość 14-letniego Karola Gwoździa z Katowic. Wręczył więc on chłopcu fałszywy pieniądz, polecając mu udać się do pobliskiego sklepu i kupić za 20 groszy cukierków. Za należyte wywiązanie się z zadania, Machnik obiecał chłopcu 1 złotego. W sklepie jednak kupiec oświadczył, że takich pieniędzy nie przyjmuje. Wtenczas jeszcze chłopczyk nie zorjentował się, że popełnia czyn karygodny i chcąc puścić w obieg fałszywą monetę, udał się do następnego kupca, który jednak przywołał policję. Gwóźdź wraz z Machnikiem odpowiadali przed sądem okręgowym w Katowicach, który małoletniego chłopca uwolnił, zaś Machnika skazał na 6 miesięcy więzienia, zawieszając mu wykonane kary na 2 lata.

Ofiary mrozów i wilków. Na posterunku policji w Zelenem w powiecie kosowskim zgłosił się Tadeusz Chmielowski, technik, z doniesieniem, że w rejonie Szebeny zajęci byli monter Leon Grocholski z Warszawy, w asyście robotnika Iwana Petryniuka i na czas nie wrócili do baraku położonego w Połoninach w rejonie Dreby. Wdrożone poszukiwania natrafiły na Grocholskiego, już prawie całkowicie zamarzniętego i z trudem udało się go przywrócić do życia. Petryniuk zaś nie został odnaleziony. Koń, który był z nim, wrócił sam wraz z narzędziami pracy monterów do baraku. Zachodzi więc przypuszczenie, że wskutek zawieji śnieżnych Petryniuk zabłąkał się i padł ofiarą wilków. Znaleziono go rozszarpanego.

Walka z bandytami. Onegdaj trzej uzbrojeni i zamaskowani bandyci napadli na niejakiego M. Skubisa w Tarczynowie koło Bukowna, próbując go obrabować. Skubisowi udało się zbiec i zaalarmować policję w Bukownie. Gdy oddział policji przybył na miejsce napadu, bandyci, którzy włamali się właśnie do jednego ze sklepów, przyjęli policję gradem kul rewolwerowych. Wywiązała się walka, podczas której opryszkom udało się zbiec i ukryć w pobliskich lasach. W pościgu bierze udział policja trzech powiatów, jak dotychczas jednak bezskutecznie.

Jak „wyleczyć się“ z gruźlicy. W okolicach Głowna grasowała przez lat kilka znachorka, ciesząca się popularnością i uznaniem okolicznej ciemnej ludności, otumanionej reklamą a zamroczonej przesądem i zabobonem. Oto jeden z przepisów, mający uleczyć suchoty: „Naparzyć wodę czarciem zielem i nalać do wanienki. Zabić psa a ucięty łeb mocno związać drutem, by się łeb nie rozsypał i wygotować go. Taki wygotowany łeb włożyć do wanny z czarciem zielem i kąpać w niej chorą suchotnicę przez 9 dni zkolei. Jeżeli chora przez te 9 dni pozostanie przy życiu, to i żyć będzie“. Przepis ten wykonano w pewnej rodzinie, przestrzegając dokładnie szczegóły. Skutek był zaś ten, że pacjentka zmarła od krwotoków. Wynalazczyni zaś recepty znalazła się w więzieniu.

Dziecko zwarjowało na widok pożaru. Ze Słonima donoszą, że w osadzie Ławiny w gminie Żyrowiec wybuchł pożar w mieszkaniu wdowy po zmarłym oficerze osadniku, Eugenji Wojdanowej. Spalił się dom mieszkalny w chwili, kiedy wszyscy domownicy spali. Podczas akcji ratunkowej Zenon Wojdanow, brat zmarłego męża Eugenji odmroził nogi i ręce, tak, że musiano je uciąć, 3 letnia córeczka wdowy odmroziła ręce, a 6 letni jej syn dostał obłędu z przestrachu i jest mała nadzieja, aby można go z choroby umysłowej wyleczyć.

Kłusownik złapał się w sidła. Na terenie lasów majątku Niewęglowice, w powiecie konińskim, grasował od dłuższego czasu nieuchwytny kłusownik, który niszczył zwierzostan. Onegdaj gajowy, przechodząc przez las, usłyszał jęki, a udawszy się za głosem, znalazł leżącego na ziemi mieszkańca wsi Młocice, Cichońskiego, który był właśnie owym od dawna poszukiwanym kłusownikiem. Cichoński założył sprężynowe łapki na lisy i przez nieuwagę sam w nie wpadł, a usiłując wydostać się z nich, złamał rękę i dotkliwie poszarpał nogi. Odwieziono go do szpitala.

Straszna katastrofa kolejowa. W ubiegły piątek na torze kolejowym pod samym Poznaniem wydarzyła się straszna katastrofa kolejowa. Pociąg osobowy od strony Drawskiego Młyna, zdążający do Poznania zatrzymał się w pobliżu mostu przy zamkniętym sygnale. W chwilę potem nadjechał tym samym torem od strony Obornik pociąg osobowy. Maszynista nie zauważył stojącego na torze pociągu i najechał na niego z całą siłą, Dwa wagony stoczyły się z wysokiego nasypu, a jeden zawisł nad nasypem. W katastrofie zginęło 8 osób przeważnie z pośród uczącej się młodzieży, jadącej do szkół do Poznania, 20 osób zostało ciężko poranionych. Na miejsce katastrofy przybyła straż ogniowa i pociąg ratunkowy oraz władze śledcze. Po przewiezieniu rannych do szpitala zmarły dalsze trzy ofiary tej strasznej katastrofy, a dalsze 4 osoby walczą ze śmiercią. Jak wykazało śledztwo, zawinił tu dróżnik, który nie dał sygnału ostrzegawczego pociągowi z Międzychodu, biegnącemu tym samym torem, na którym stał pociąg z Drawskiego Młyna. Maszynista pociągu, który najechał nie ponosi żadnej winy, ponieważ panowała mgła, a ostatni wagon stojącego pociągu był otoczony parą.

Wypadł z pociągu. Jadący na urlop z Poznania do Piotrkowa żołnierz Hulaj przez nieostrożność oparł się o drzwi wagonu i w tej pozycji zasnął. W pewnej chwili drzwi się otwarły, a Hulaj wypadł na tor kolejowy, doznając ciężkich obrażeń. Po przewiezieniu do szpitala Hulaj zmarł.

Średniowieczne tortury. We wsi Młynisko w powiecie wieluńskim kilku tamtejszych mieszkańców dopuściło się potwornego czynu na małoletnim chłopcu, sierocie, Czesławie Biedali lat 13, zostającym pod opieką swego ojczyma Zychli Stefana lat 42. Rzecz miała się następująco: Zychla posądził pasierba Czesława o przywłaszczenie sobie 100 zł., które Zychli gdzieś zaginęły. Ponieważ posądzony pasierb do winy się nie przyznał, Zychla postanowił wymóc na nim zeznanie zapomocą tortur. W nocy, gdy cała wioska pogrążona była w głębokim śnie Zychla dobrawszy sobie jeszcze kilku pomocników przystąpił wraz z nimi do bestjalskiego znęcania się nad bezbronnym chłopcem w celu wydobycia od niego przyznania się. Gdy okrutnie bity chłopiec w dalszym ciągu nie przyznał się do zarzuconego mu czynu, znęcający się nad nim oprawcy związali mu ręce i nogi i przystąpili po naradzie do tortur. Wzniecili w piecu ogień i rozpalone do czerwoności pręty żelazne poczęli oprawcy przykładać do nagiego ciała chłopca. Skrępowany powrozami chłopiec wił się i mdlał z bólu, lecz mimo to do winy się nie przyznawał. Oprawcy chcąc spotęgować ból zapalone papierosy gasili na wargach i policzkach chłopca. Zmęczeni wreszcie oprawcy,

nasyciwszy się swądem smażonego ciała skrępowali nieprzytomnego chłopca łańcuchem i powiesili go na gałęzi w ogrodzie koło domu. O tem okrucieństwie dowiedzieli się rano dwaj stryjkowie chłopca, zamieszkali w tejże wiosce, którzy też zbitego i poranionego ciężko odebrali ojczymowi i przywieźli do szpitala w Wieluniu. Matka nieszczęśliwej ofiary przebywa na robocie we Francji. Chłopiec posiada po ojcu 9 mórg ziemi, na której go spodarzy ojczym Zychla.

Oryginalny zapis. Przed niedawnym czasem zapisał prof. Jirusz praskiemu muzeum narodowemu kilka skrzyń z tem, że mogą one być otwarte dopiero w roku 2101. Jeden ze znajomych zmarłego ogłosił obecnie list, w którym twierdzi, że skrzynie te zawierają wszystkie przedmioty, jakich w swem życiu codziennem używa człowiek współczesny, więc jego ubranie, przybory tualetowe, przybory do pisania, naczynie kuchenne i stołowe i t. d. Po dwustu latach zatem, po otwarciu skrzyń, będzie to interesująca kolekcja, przedstawiająca życie współczesnego człowieka.

Wycięli żydowi swastykę na dłoni. Z Pilzna donoszą o niecodziennym zamachu, dokonanym na osobie żyda, niejakiego Karchana z Pragi. W chwili, gdy Karchan na dworcu w Pilżnie dopytywał się o pociąg do Pragi, trzech mówiących po niemiecku mężczyzn zaproponowało mu skorzystanie z ich samochodu, jadącego do stolicy. W czasie podróży osobnicy ci obezwładnili Karchana, ściągnęli z niego ubranie i wycięli mu scyzorykiem na wierzchu dłoni dwa wielkie znaki swastyki hitlerowskiej. Następnie usiłowali dokonać na nim katastracji. Gdy napadnięty zaczął się bronić wszelkiemi siłami wzywając głośno pomocy, zamachowcy wyrzucili go z samochodu i uciekli. Karchana znalazł po upływie kilku godzin przejeżdżający inny samochód, który go zawiózł do najbliższego posterunku policyjnego. Wszczęte śledztwo nie dało rezultatu.

Połykał litery ukochanej. Na niezwykły pomysł odebrania sobie życia wpadł zakochany drukarz jednej z drukarń w Budapeszcie, 21-letni Paweł Kon. Pogotowie zabrało go z ulicy z oznakami silnego zatrucia i odwiozło go do szpitala. Tu na zapytanie lekarzy, jakiej trucizny użył, odpowiedział drukarz ku ich zdumieniu, iż połknął dużą ilość czcionek ołowianych. Okazało się, iż odpalony amant połknął z rozpaczy wszystkie litery stanowiące imię ukochanej. Nie zadowalając się tą dawką, złożył drukarz wiersz ku czci swej lubej i ten wiersz również połknął. Dawka była spora, gdyż wiersz liczył około 60 ciu liter.

„Duchy“ w mieszkaniu. W Turynie we Włoszech zjawili się ostatnio u proboszcza kościoła św. Antoniego ociemniały inwalida wojenny Mario Vercelli i jego siostra Franzesca z doniesieniem, że od jakiegoś czasu tajemnicze złe duchy nawiedzają ich dom i straszą. Skarżyli się, że w mieszkaniu ich dzieją się wprost okropne dziwy. Mianowicie ciężkie rzeczy latają w powietrzu i śpiewają, a stoły tańczą, czem oboje są bardzo przerażeni. Ks. proboszcz udał się do tego domu, znajdującego się na przedmieściu Turynu, oglądnął dookoła budynek i poświęcił go. Nie pomogło, bo przeciwnie po odejściu księdza duchy poczęły rodzeństwu jeszcze bardziej dukuczać, zniszczyły całą garderobę, rozbiły lustro i t. d. Inwalida poszedł na policję i powiadomił ją o tych dziwach. Dla funkcjonarjuszy policyjnych sprawa ta nie wydała się tajemniczą. Aresztowano żonę inwalidy oraz jej córkę, które dziwnym zbiegiem okoliczności nie obawiały się duchów, jakkolwiek mieszkały pod wspólnym dachem. Zachodziło podejrzenie, że właśnie one wywołując te zagadkowe zjawiska, czyniły to w tym celu, aby ociemniałego inwalidę oraz jego siostrę zmusić do wyprowadzki z mieszkania. Wprawdzie w brak konkretnych dowodów winy zostały one wypuszczon na wolność, nie mniej jest faktem, że w czasie, gdy prz bywały w areszcie, żadnych duchów, ani też innych t jemnych zjawisk w domu inwalidy nie było.

Śmiertelna ondulacja dziewczyny. W jedny z wielkich londyńskich zakładów fryzjerskich zdarz się tragiczny wypadek, który poruszył do głębi niem całą Anglję. Do fryzjera przybyła, aby przeprowadz trwałą fryzurę włosów, młoda, bo 19 letnia panna El Albutt. Fryzjer wziął się do pracy, używając do susz nia włosów zupełnie nowego aparatu elektrycznego. N gle klientka zaczęła się słaniać na krześle, poczem gł wa jej opadła bezwładnie na piersi. Wywołało to pew zamieszanie; pospieszono z pomocą zemdlonej na poz osóbce, lecz okazało się to bezskuteczne, gdyż pann Elsa już nie żyła. Jak stwierdził lekarz, śmierć nastąp ła wskutek porażenia prądem. Do aparatu bowiem d stała się woda z włosów i to wywołało tak niebezpi czny dla życia ludzkiego prąd elektryczności. Właści ciela fryzjerni i pomocnika aresztowano. Aparat zaś z brano do zbadania.

Zamieszki rewolucyjne w Hiszpanji. Na wi domość o fatalnem wyniku wyborów dla lewicy i b skiem z tego powodu ustąpieniu rządu w Hiszpanji w r żnych miastach żywioły skrajne rozpoczęły zamieszk W Grenadzie dokonano zamachów na kościoły i klaszt ry. Puszczono z dymem 4 świątynie i jeden klaszto Aresztowano szereg osób. Policja stoczyła walkę z rew lucjonistami. Jest kilku zabitych i rannych. W Sarago sie walki trwają. Dwóch rewolucjonistów zostało zabityc Bomba, która wybuchła przed lokalem jednego z dzie ników, ciężko raniła kilku przechodniów. Ogółem zar jestrowano 8 zabitych i kilkudziesięciu rannych. Kości św. Pawła został spalony. Aresztowano 200 osób. W Sa Asensi rewolucjoniści zabili jednego i ciężko ranili trzec agentów policyjnych. Stoczono poważną walkę. W pr wicji Huesca jeszcze około 10 miasteczek jest w rękac rewolucjonistów.

12 tysięcy komunistów w więzieniu japon skiem. Według danych ministerstwa spraw wewnętr nych w Tokio, około 12 tysięcy komunistów japońskic znajduje się obecnie w więzieniu. Rząd japoński stos je ostre represje wobec komunistów, którzy są skaz wani na kary długoletniego więzienia lub też zesłani

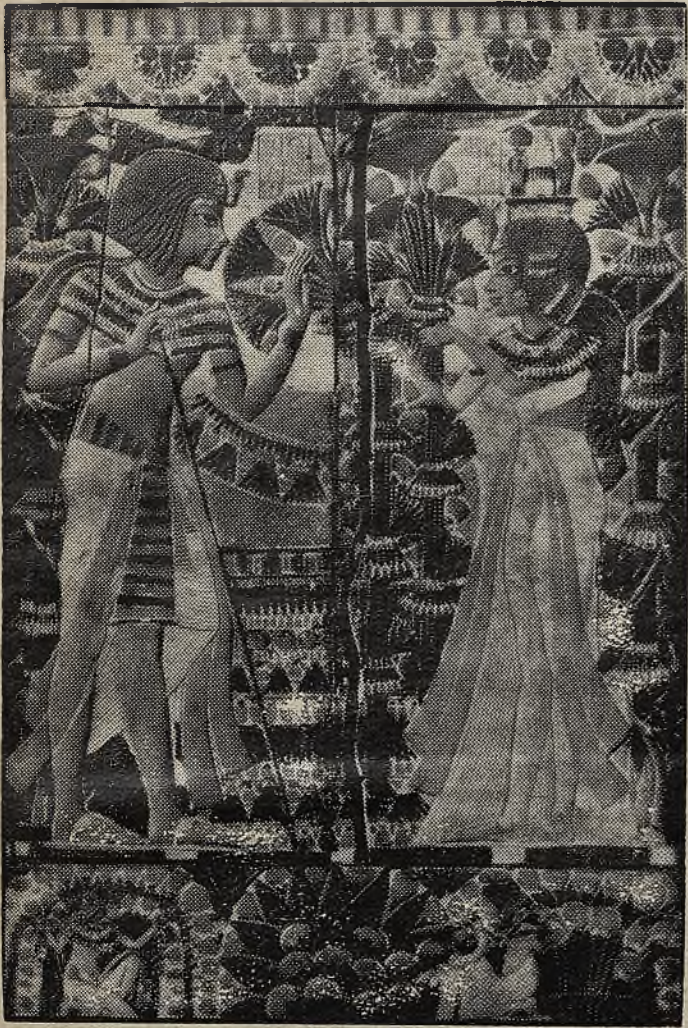
Pożarci przez ryby. Przy przeprawie przez rzek Sao Francisco w okolicy Remanso w Brazylji, wywró ła się łódka i do wody wpadła kobieta wraz z 2 letni synkiem. Tonących natychmiast otoczyły w wielkiej il ści drapieżne ryby zwane „piranhas“ i pożarły mome talnie tak, że gdy kilku rybaków, którzy pospieszyli n tychmiast z pomocą, próbowali wydobyć ciała utopi nych, wydobyto już tylko szkielety; ciało pożarły d szczętnie zgłodniałe ryby.

Żywcem pogrzebani. We wsi Apolopi w Hondu rasie, zostało żywcem pogrzebanych 19 osób pod wzg rzem, które się obsunęło po huraganie i ulewnym deszcz Burza, która w ostatnich czasach nawiedziła Hondura w wielu miejscowościach spowodowała powodzie, w kt rych zginęło wiele osób.

Oberwante chmur w południowej Afryce. Ja donoszą z Capetown 2 letnia posucha, ktorej ofiarą p dło wielu ludzi i miljony sztuk bydła, skończyła się o berwaniem chmur we wszystkich prowincjach. W Trans walu powódź uszkodziła linje kolejowe, wiodące do Ca petown i Johannesburgu i zatopiła mosty. W Natalu za topiła powódź tysiące sztuk bydła. Liczba osób, któr utonęły wskutek powodzi nie jest dotychczas znan Miasta, położone nad tamami, zostały ewakuowane.

RZECZY CIEKAWE.

Cenny zabytek sztuki egipskiej.



W grobowcu egipskiego króla Tut-ank-amuna, który panował 1.400 lat przed Chrystusem, odkryto płaskorzeźbę, przedstawiającą króla Tut-ank-amuna i jego żonę Anczes-en-amun. Prace wykopaliskowe prowadził uczony angielski Hovard Caster.

Wykorzystanie ogromnej ciepłoty ziemi.

Nie ulega wątpliwości, że prędzej czy później nastąpi chwila, kiedy wyczerpią się zapasy węgla i oleju na świecie, zapomocą których pędzimy dzisiaj główne nasze maszyny. Wobec takiej perspektywy ludzkość gorączkowo rozgląda się za nowemi źródłami energji. Przyroda sama wskazała nam w sposób namacalny takie źródła energji w postaci sił wulkanicznych. Pierwszy zakład tego rodzaju zbudowany został we Włoszech północnych, w prowincji Toscana, w pobliżu miejscowości Laderello. Pierwsze w tej mierze próby podjęte już w czasie wojny światowej, doznały w roku ubiegłym zastosowania na szeroką skalę przez założenie wielkiej centrali elektrycznej.

Laderello położone jest na terenie wulkanicznym, z którego wydobywają się niezliczone fontanny pary wodnej. Parę tę zużytkowuje się do napędu maszyn parowych. Zapomocą szybów wiertniczych o głębokości 150 m. chwyta się parę podziemną i doprowadza do turbin parowych, które otrzymaną energję zamieniają w siłę elektryczną.

Przedsiębiorczość ludzka także w innych miejscach siły wulkaniczne usiłuje zaprząc do pożytecznej i twórczej pracy. Pod Neapolem mają powstać ogromne zakłady, któreby wykorzystały podziemny ogień Wezuwjusza. Podobne projekty istnieją co do wulkanu Etny na Sycylji. Także w Ameryce w okolicach San Francisco już w roku ubiegłym rozpoczęto wiercenia szybów parowych.

Na Alasce, gdzie „dolina pary" stanowi nietylko niezmiernie ciekawą panoramę, lecz także nieprzebrane źródło energji, w Japonji i na wyspie Jawie, gdzie istnieją podobne zjawiska wulkaniczne, wszędzie powstają centrale elektryczne, wykorzystujące te siły przyrody.

Lecz wulkany są to tylko skromną częścią energji, mieszczącej się w łonie ziemi. Co 100 metrów w głąb ziemi podnosi się temperatura o 3 stopnie. Na głębokości trzech tysięcy metrów, do której już dotarły nasze świdry ziemne, panuje nawet tam, gdzie nie ma wulkanów, temperatura, wystarczająca do zagotowania wody. Na głębokości 7 klm. panuje już temperatura 200 stopni, a przy 20 klm. głębokości możnaby topić już nasze kruszce.

Ziemia nasza posiada zatem nieprzebrane w swem łonie zapasy energji.

Drzewo śmierci.

W Afryce niedawno odkryto drzewo, którego kwiaty posiadają zapach śmiertelny. Jeżeli ktoś nieświadomy położył się na spoczynek w sąsiedztwie tego drzewa, następny ranek ujrzy jego zwłoki. Fakt, że woń niektórych kwiatów może przyprawić o śmierć człowieka, jest dawno znany, a jeden z poetów niemieckich napisał nawe na ten temat bardzo piękną balladę p. t. „Zemsta kwiatów". W tym wypadku jednak chodzi o co innego.

Uczeni słusznie przypuszczają, że jeśli roślina zawiera tak silną substancję, której sama woń zabija, to substancja ta z pewnością mogłaby być wyzyskana przez człowieka dla jakichś celów. Może jako trucizna, może zaś jako lekarstwo dla chorego. W celu bliższego poznania owego drzewa, oraz właściwości zawartej w niem zabójczej substancji, wybrał się obecnie do Afryki uczony angielski, botanik Aleksander Cleve, na czele ekspedycji naukowej.

Pszczoły mają swoje „zegary".

Od dłuższego już czasu zajmowali się uczeni pytaniem, czy owady orjentują się w czasie. Stwierdzono, że zdają one sobie sprawę doskonale, gdzie przebywają, orjentują się w przestrzeni. Szczególnie jeśli chodzi o najinteligentniejsze owady, jakiemi są pszczoły. Z niemi również przeprowadzono ostatnio doświadczenia, czy zdają one sobie sprawę z biegu czasu. W tym celu w jednej z opuszczonych sztolni kopalni soli umieszczano dzień w dzień o tej samej godzinie naczynia z syropem. Umieszczano je umyślnie w takiem miejscu, by nie pozwolić pszczołom, a raczej ich instynktowi posługiwać się wahaniami temperatury i wysokością położenia słońca. Dzięki temu zapewniono możliwie idealne warunki samemu doświadczeniu. W wyniku przeprowadzonych bardzo skrupulatnie badań, okazało się, że pszczoły przylatywały i gromadziły się nad zastawionemi przysmakami zawsze punktualnie o tej samej godzinie.

Samo umieszczenie syropu w ciemnych sztolniach oraz skrupulatność badań przeprowadzanych

przez kilka miesięcy zapewniały uczonym pewność osiągniętych badań. Pszczoły więc nietylko orjentują się w przestrzeni, ale dzięki cudownemu urządzeniu orjentują się doskonale w czasie posługiwania się zewnętrznemi zjawiskami.

Drożdże z drzewa.

Nic dziwnego, że wynalazcy fabrykacji cukru z drzewa usiłują znaleźć jakieś wyjście, dzięki któremu przeróbka drzewa na cukier stałaby się rentowną. I oto korzystają oni z tego, że cukier rozpuszczony w wodzie daje się drogą fermentacji zamienić na spirytus, czyli alkohol. Ale także alkoholu na świecie nie brak. Niema zbytu dla ogromnych ilości spirytusu, wyrabianych z ziemniaków. A zatem i to nie jest rozwiązaniem kwestji. Pozostaje jeszcze jedyne wyjście, t. j. aby drożdże, które przy zwyczajnej fermentacji spirytusowej są tylko pobocznym produktem, stały się produktem głównym. Innemi słowy, aby z cukru wyrobionego z drzewa wytwarzać można drożdże.

Dodając do 1-procentowego roztworu cukru z drzewa niektórych związków azotowych, a przedewszystkiem siarczanu amonu, związki fosforowe, itp. zyskuje się w odpowiednich warunkach drożdże w tak wielkich ilościach, że można tym sposbem podobno całą fabrykację postawić na silnych nogach. Drożdże te w porównaniu z innemi drożdżami są bardzo lekko strawne. Próby wykazały, że ulegają one strawieniu w 39 do 94 procentach.

Jak wielką ilość szpilek produkuje się i gubi?

W Anglji liczba rzucanych w ciągu roku na rynki szpilek dochodzi do 54 miljardów sztuk. Francja produkuje 20 miljardów. Niemcy 10 miljardów. Stanowi to raze mpokaźną sumę 84 miljardów szpilek. Gdyby ułożyć szpilki fabrykowane w ciągu jednego dnia jedną za drugą, to pokryłyby one połowę drogi z Europy do Ameryki. Produkcją kilku tygodni możnaby opasać całą kulę ziemską.

Szpilki nie zużywają się, ale gubią się.

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę“
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Adam Miłocha** w M.: Nadesłane wiersze nie są stosowne dla „Roli“. Przyznać Panu musimy łatwość rymowania, to jednak niech Pan unika takich sprzeczności jak „smutna wesołość“ i t. p. **Józef Mokrzycki** w K.: Artykuł do numeru świątecznego już mieliśmy złożony, więc Pański zostanie na rok przyszły. Również otrzymaliśmy nowelę na konkurs p. t. „Swoi przychodzą“. Powieść zaczniemy w następnym numerze „Roli“. Dziękujemy i serdecznie pozdrawiamy Pana. **Józef Drozd** w K.: Do końca roku na prenumeratę brak 3 zł. 40 gr. **Józef Mirek** w K.: Utwory „Piękno polskiej zagrody“ i inne na konkurs otrzymaliśmy. **Anna Kumorowa** w B.: Niech Pani odgadnie wszystkie zagadki, a nie tylko dwa bilety wizytowe. **Paweł Górniak** w G.: Nie jest naszą prenumeratorką, ale „Rolę“ kupuje w Krośnie. Niech Pan zaadresuje do Krosna, może tam jest znana, to list otrzyma. **Inż. W. S.** w Z.: Nadesłany artykuł nie jest bardzo stosowny dla „Roli“ i przez to musi dłużej czekać, aż znajdzie się miejsce. Właśnie może ten drugi artykuł „Piast Kołodziej“ będzie stosowniejszy. **Józef Twardy-Trawka** w M.: „Jak djabeł grał“ i „Wigilja“ na konkurs otrzymaliśmy. **Br. January** w D.: Za kolędę serdecznie dziękujemy i pozdrawiamy. **Jan Gaweł** w G.: okładki na rocznik 1933 wysłaliśmy.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Alfons Czader z S. W.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Strażnica.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Choroba.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto we Francji.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Rodzaj ziemi.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Ptak.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Planeta.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Rzeka w Azji.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto w Polsce.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Pustynia.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Zwierzę drapieżne.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Część lądu.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Zabawa.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Jarzyna.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Oddział.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Instrument muz. wspak
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto w Chinach.

Litery początkowe czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko zasłużonego męża na polu spółdzielczości polskiej.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

Pierwsza i druga, gdy nas czeka,
Smuci na ziemi każdego człowieka,
Zwłaszcza, gdy niema czystej duszy.
Trzecia i druga to gatunek gruszy,
Trzecia i czwarta papieru jest miarą;
Całość szablą jest dość już starą,
Dziś nie używaną, ale zato bez mała,
Wiek temu, szlachta ją ku ozdobie miała.

II.

(Ułożył Józef Białek z W).

Czas czwarta pierwsza; piękna drugie [trzecie
Więdnieją rychło, jak wiosenne kwiecie,
Jak pierwsza czwarta co zlepiona w bryły
Pod wpływem słońca rozpada się w pyły.
Nic sobie z tego nie robi człowiek mądry,
Lecz świeżość twarzy wszystkism chronią [flądry.

3. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Józef Twardy-Trawka z M.).

					Ubiór kapłana.
					Najnowszy taniec.
					Przyrząd sportowy.
					Imię męskie zdrob.
					Góry.

Pierwszy rząd poziomy i pionowy mają dać słowa o jednakowem znaczeniu.

5. Bilet wizytowy.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

DR. A. KURZ

Z liter powyższego nazwiska odczytać zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę dwie książki dla rozwiązujących.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 24 b. m.

Znaczenie zagadek z Nr. 50 „Roli“: 1. Kwadraty magiczne: Kosa, owad, sala, Adam. Woda, owad, dama, Adam. Kawa, druk, wada, mak-a. 2. Szarady: Balladyna, arsen. 3. Przestawianka: Ziarnko do ziarnka, zbierze się miarka. 4. Szarada: Malina. 5. Bilety wizytowe: Profesor, leśniczy.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Feliks Popielarczyk z S., Józef Kowalski z W. W., Jan Knapik z W. i Janina Turska z K.

Nagrody otrzymali pp.: Feliks Popielarczyk z S. i Józef Kowalski z W. W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Niespodziewane szczęście.

— Czemu tak płaczesz najdroższa? — spytał młodzian swą narzeczoną, którą właśnie prosił o rękę. — Czy cię obraziłem?

— Nie — ukochany. Płaczę z radości. Bo matka zawsze mawiała, iż jestem tak głupia, że nawet największy osioł mnie nie zechce, a właśnie jeden to dziś uczynił.

Miła perspektywa.

— Wiesz, że cię kocham, moja Milo, ale jedna rzecz mnie przestrasza: twoi rodzice bardzo się ze sobą kłócą, czy i u nas będzie to samo?

— Możesz być o to zupełnie spokojny, Fredziu, mama mówiła mi, że ciebie daleko łatwiej naciągnąć niż ojca.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 19 grudnia b. r

Pszenica	20·50—20·75	Słoma długa	4·00—4·25
Żyto	14·75—15·00	Ziemniaki stoł.	5·00—5·50
Owies . .	11·50—11·75	Koniczyna na	
Jęczmień	13·25—14·00	nienn. czer.	160·00—190·00
Fasola biała	25·00—26·00	Mąka żytnia	24·00—25·00
Grech zwyk.	25·00—27·00	Mąka pszen.	38·00—39·00
Siano słodk.	8·00—8·50	Otręby pszen.	9·60—9·75
Łubin żółty	9·75—10·25	Otręby żytnie	9·60—9·75
Konicz pastew	9·00—9·50	Mąka czerw.	11·25—11·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 k.

Wielki ilustrowany
KALENDARZ
POWSZECHNY

na rok 1934 **już wyszedł** i jest do nabycia w Administr. „Roli“ po **2 zł. 25 gr**

Najlepsze i najtańsze źródło!



Harmonje ręczne czeskie najlepsza sorta, 10 tonów, bez wysówek 4 basy, stalowe tony 40 zł., 21 tonów stalowych, 8 basów 70 zł. Prawdziwa Helikonka 120 zł. Skrzypce koncertowe od 15—60 zł. Mandoliny włoskie od zł. 20 do 30. Kornet 80 zł.

Wszelkie instrumenta muzyczne i przybory wysyła za pobraniem.

M. Taffeta Nast., Kraków, Szpitalna 8.

WIELKĄ OSZCZĘDNOŚCIĄ

dla każdego gospodarstwa jest wypróbowana Praktyczna Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera ta sama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. **Do nabycia w Adm. „Roli“.**

Baczność Pszczelarze!
WĘZA SZTUCZNA

Kilo 7 złotych

pod gwarancją z czystego wosku pszczelego wolna od zarazków i bakcyli, przy większej ilości taniej. Wosk przerabiam na węzę sztuczną po minimalnej cenie według różnych wymiarów. Przybory Pszczelarskie poleca **„NEPTUN“, Kraków, ul. Szczepańska Nr 7 w podworcu.** Pracownia naprawy maszyn do pisania

Uwaga na adres.

Nie marnować owocu!

Wspaniałe
Wina domowe

sporządzamy z każdego owocu i jagody (nawet zboża) n. p

Tokaj, Malagę, reńskie, stołowe i t. p.

Dokładny podręcznik przesyłam za 80 gr. w znaczkach pocztowych.

Cenniczek i krótki opis wyrobu win zadarmo

M. Pradel, Kraków, ul. św. Tomasza 22.

(Tamże rurki ferm., prasy, gąsiory i t. p.)

Roczniki „Roli“

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932 do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających, opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

KONCESJONOWANE

Kursy kroju i szycia

„Józefina“

Kraków, ul. Długa 11

rozpoczynają się 1 i 15 każdego miesiąca. Przyjmuje się dziewczęta nawet z szyciem nieobeznane. Wpisy codziennie od 9 do 6 wieczór. Dla zamiejscowych mieszkanie zapewnione.

Do nabycia w Administracji „Roli“:

„FLIRT POLSKI“

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską. 40 kart z pouczeniem w futerale **Zł. 1.15.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych,** oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. **Zł. 1.25.**

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów.

Zawiera **2.500 wykładów snów** w alfabetycznym porządku, **80 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **36 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancja, czyli sztuka wróżenia z kart,** z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.65 Zł.**

Za zaliczką nie wysyłamy. Po zawiadomieniu wysyłamy czek.

Okładki na „Rolę“

na r. 1933 są gotowe po nadesłaniu 2·00 zł. wysyłamy. Można też zamawiać okładki na roczniki z lat poprzednich: 1927, 1928, 1929, 1930, 1931 r.